Mowa tow. posła Ignacego Daszyńskiego

za powszechnem, równem, bezpośredniem prawem wyborczem

wygłoszona w Izbie posłów dnia 5 grudnia 1905.

Poseł tow. **Daszyński**: Wysoka Izbo! Szanowni panowie! Trzy czynniki, jak wiadomo, wpłynęły decydująco, jako zasadnicze motywa, na stanowisko rządu austryackiego w kwestyi reformy wyborczej, a były nimi: zwycięskie postępy rewolucyi proletaryatu w Rosyi, bunt szlachty na Węgrzech i stanowisko korony wobec niej, a w końcu także powód wewnętrzy: zorganizowany ruch robotniczy w Austryi. W jaskrawej łunie pożaru, który niszczy dom niewoli, carat, nie tylko robotnicy spostrzegli jasno i wyraźnie odsunięcie ich od wszelkich praw, swoją polityczną nędzę, lecz na szczęście państwa, na szczęście wielu a wielu instytucyj państwowych, przekonał się także rząd, że dłużej już nie śmie zwlekać z decyzyą w sprawie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Poseł dr. **Pommer**: *Landabiliter se subjecit* (chlubnie się poddał) — powiadam!

Poseł tow. **Daszyński**: Tego nie powiadam. Równocześnie, z chwilą, kiedy rząd miał w tej kwestyi powziąć jasne i stanowcze postanowienie, musiał sam, a z nim razem cały świat, przyjść do przekonania, że panowanie szlachciców, że republika szlachecka wszędzie jest bezpłodną, że pod względem politycznym, społeczno-politycznym, kulturalnym i gospodarczym jest ona upadłą wielkością i że trzyma się w państwie tylko siłą swego przywileju i że stała się czynnikiem hamującym dla każdego państwa współczesnego.

Z pewnością nie radykalizm skłonił koronę, przeciw szlachcicom na Węgrzech—i chciałbym natychmiast dodać—także przeciw szlachcicom wszelkich narodowości u nas, wysunąć na pierwszy plan reformę wyborczą, prawem ludu odświeżyć stanowisko korony, umocnić je, pojąć dziejową konieczność, wstąpić do szeregu państw nowożytnych — bez strat, bez wstrząśnień, bez rewolucyi...

Nie przywykliśmy bowiem do radykalizmu korony, a tem mniej do radykalizmu rządu jego ekscelencyi pana barona Gautscha. Właśnie w tem leży jego zaleta, że stał on dawniej także na tem samem stanowisku, na którem dziś stoją niektórzy przeciwnicy równego prawa wyborczego. Gdyby był fanatykiem radykalizmu, byłby już oddawna znany jako czerwony radykał i mówionoby, że człowiek ten przyszedłszy do władzy naturalnie chce urzeczywistnić swoje utopie.

W rzeczywistości jednak dzieje się coś innego. P. baron Gautsch dał się przecież popchnąć — nie można nawet powiedzieć, że chętnie, lecz uległ on raczej konieczności, niż własnemu popędowi

A chociaż w danym wypadku nie jest to w naszych oczach komplementem dla jego ekscelencyi, to jest to tem większy komplement dla samejże sprawy (bardzo słusznie!), że nawet rząd austryacki nie mógł pozostać obojętnym wobec tego przepotężnego ruchu który wzbiera naokoło nas, że nie stawiał zapory temu ruchowi, do którego go chętnie się przyłączyliśmy. Przyznaję, że po mowie wygłoszonej w tej Izbie przez jego ekscelencyę, a tworzącej temat niniejszej debaty, telefonowałem do Krakowa, mojego okręgu wyborczego: Lud odniosł wielkie zwycięstwo;— przyznaję, że na tym samym rynku, gdzie przed dwoma miesiącami z wysokiej trybuny przeklinałem p. barona Gautscha, urządzili socyalni demokraci uroczysty pochód z lampionami i transparentami, maszerowały dziesiątki tysięcy ludu w starem mieście stańczykowskiem, wołając: Spełniło się, lud zdobył prawo, rozsądek zwyciężył!

I jak zrozumiałą była ta radość, tak też przyszliśmy później do przekonania, że jest ona przedwczesną, że nie czas jeszcze, zaniechać walki, twardej pracy, w radosnem przeświadczeniu, że przecież cesarz, że przecież p. baron Gautsch stali się najgorliwszymi zwolennikami równego prawa wyborczego. I właśnie ta wątpliwość co do przedwczesnej radości rośnie w nas, kiedy słuchamy mów wrogów reformy wyborczej w Izbie panów i także w tej wysokiej Izbie.

Panowie! Słyszano tutaj wczoraj z ław Koła polskiego mowę, która pozornie w końcu, w ostatniem zdaniu, wyrażała gotowość zbadania przedłożenia, ale tę gotowość uzależniała od tylu warunków i klauzul, że rzeczywiście nie była to mowa przyjaciela reformy, lecz raczej mowa wroga, który jedynie ze wstydu i dla nieuniknionych politycznych motywów musiał wyrazić gotowość zbadania przedłożenia.

A spojrzcie panowie, tam, do „słomianej stodoły“, ponieważ jest nią Izba panów, wedle słów najbardziej znanego członka owej Izby. Słuchajcie mów, jakie się tam wygłasza i słuchajcie z jakim tonem zwracają się ci panowie przeciw rządowi, a ponad głowami rządu przeciwko osobie, która każdorazowy rząd wyposaża pełnomocnictwem w tem państwie. Uderzy Was pewien charakterystyczny rys w tych mowach.

Można zauważyć jakiś zwyrodniały romantyzm u tych panów w słomianej stodole (Wesołość) zwyrodniały romantyzm, który poprostu nie jest wstanie wyobrazić sobie gospodarczych i politycznych przekształceń, bez rozlewu krwi.

Ci starzy panowie pytają jak dziewice w byronowskiem dziele „Don Juan“: „Kiedyż będą gwałcić, czemu nie gwałcą“ (Wesołość), gdzież jest konieczna ilość krwi, aby nam dowieść, że stała się rzecz nieodzowna? (Okrzyki: Bardzo trafnie!) Pytają się formalnie: A gdzież są barykady?

Nazywam to zwyrodniałym romantyzmem, ponieważ w istocie jest to zwyrodnienie, jeżeli ci zbankrutowani, byli ministrowie i namiestnicy, z których niejeden tak marnie zakończył karyerę, napadają na rząd właśnie w tej chwili, kiedy się okazał najrozsądniejszym, najbardziej nowoczesnym, kiedy bez niepotrzebnych ofiar pozwolił na wyraz wielkiej potęgi ludowej, walczącej o prawo wyborcze, co nie tylko najbardziej ludzkiem, lecz także najnieodzowniejszem, najlepszem i najrozsądniejszem było dla państwa i dla rządu; właśnie w takiej chwili pragną oni formalnie krwi, łakną barykad, rewolucyi, tych namacalnych dowodów, że sytuacya istotnie jest poważną. (Potakiwania).

Jeden z tych panów powiedział: „Przecież nas Japończycy nie pobili?“ (Wesołość).

A ja powiadam: tak jest, zostaliście przez Japończyków pobici! Tam, gdzie rosyjski absolutyzm w Europie pobity został przez Japończyków i obalony, wraz pobite zostały przez Japończyków także wszystkie inne absolutystyczne żywioły w Europie zachodniej. (Bardzo słusznie). Japończycy nie potrzebują z armat strzelać do stodół słomianych. (Wesołość). Te ciosy, które w Azyi wschodniej w decydujących zapasach mocarstw spadły na carat, ciosy te muszą odczuć i odczują wszystkie małe cary w Europie jeszcze panujące i ciosy te dotknęły także kieszeni francuskich kapitalistów. Przypatrzcie się tylko rosyjskim rentom, a pojmiecie, jak dotkliwie biją Japończycy. Ale pan ten (ks. Schwarzenberg) nie rozumie tego, siedzi sobie w swojem kasynie, albo w swoich dobrach, ma swoje przywileje i pyta: „Przecież nas nie pobito“. Czekajcie panowie tylko, aż Was rzeczywiście pobiją, wtedy inaczej rzecz wyglądać będzie, jeno na zebranie się wysokiej Izby panów będzie już za późno. (Bardzo dobrze!) Ale tam, gdzie panowie krwi nie widzicie, gdzie nie widzicie barykad, tam posługujecie się płaskiem kłamstwem — nie chcę powiedzieć: oszczerstwem, bo ci starzy panowie sami nie wiedzą, co mówią!

Nieprawdą jest twierdzenie tych panów, że nasze demonstracye przyszły do skutku przy „uroczystym kierownictwie“ rządu — nieprawdą jest insynuacya hr. Wojciecha Dzieduszyckiego — przynajmniej sam jej nie zaprzeczył — jakoby rząd to wszystko urządzał. Mam tutaj (pokazując dwie fotografie) najlepsze dowody, nie barykady, lecz fotografie, rzeczy niekrwawe, nie tak łatwo mogę służyć dostojnym panom barykadami i przelewem krwi, ale pokażę panom dwa zdjęcia, z Krakowa i z Gracu — i proszę mi pokazać choćby jeden organ rządowy na tych zgromadzeniach, których uczestników liczyć musicie na dziesiątki tysięcy.

Pokażcie mi panowie, w tych wielkich pochodach choć jedną czarno-żółtą chorągiew. Jak długo nie dowiedziecie, panowie, swoich insynuacyj i kłamstw, jak długo pozostaną bez odpowiedzi publiczne zapytania, które np. pod adresem hr. Dzieduszyckiego pojawiły się w „Arbeiter Zeitung“, jak długo trwać będziecie przy swoich kłamstwach, któreście rozsiali po świecie, tak długo przylegać będzie do was piętno oszczerstwa. (Okrzyki: Bardzo słusznie!) Nie jest to naszą sprawą, wypierać się obecnie rządu, dać się Wam podjudzić w tym momencie, kiedy chce on rozsądnej reformy wyborczej, a chce jej poważnie — według wszelkiego prawdopodobieństwa, o ile się sądzi wedle męskich, dzielnych słów drugiej mowy jego ekscelencyi pana barona Gautscha; my z pewnością nie staniemy w pozie rewolucyjnych demagogów, którzy mówią: „Na miłość boską! Tylko nie zawierać przyjaźni z rządem!“ Przeciwnie! Wiemy, że w Izbie panów knuje się intrygi, że się czyni fantastyczne obliczenia, że działa wprost fantazya rozpaczy i wszystko to otwarcie i energicznie pokrzyżujemy.

Zmusimy panów ewentualnie określić dokładnie swoje stanowisko w imiennem głosowaniu i postawimy panów przed: „albo — albo!“

Rząd urządzał demonstracye! Trafnem to jest pod pewnym względem. Dnia 2 listopada znajdowałem się przed konną policyą, niestety, w pierwszym rzędzie i widziałem to urządzanie. Stał potrójny wał na Burgringu a za tym wałem oddział konnej policyi. I przy tem „uroczystem urządzaniu“ niemniej jak czterdzieści osób zostało zranionych przez organy rządu. (Poseł tow. Pernerstorfer: Znacznie więcej!) lub jeszcze więcej.

Podobnie było we Lwowie, Krakowie, Pradze i Bernie, wszędzie „uroczyście“ kierowano naszemi demonstracyami.

W tym kierunku rzeczywiście, mimowolnie i bez zamiaru, dopomógł rząd do jeszcze większego nagromadzenia gniewu i niechęci u ludu, do tem ofiarniejszej walki o powszechne, równe, tajne, i bezpośrednie prawo wyborcze.

Ale taki minister funduszu gadzinowego, jak Thun, nie jest wogóle wstanie wyobrazić sobie takiego ruchu.

Przypomnijcie sobie, panowie, policyjnego szpicla prowokatora Mrvę w Pradze! Za czyjego to rządu działał ten łotr na rzecz policyi i władz politycznych? Za namiestnictwa hr. Thuna! Taki Thun nie może pojąć, aby można było poruszyć masę, bez współudziału Mrvy.

Ci ludzie wołali o stany wyjątkowe. a p. prezydent ministrów usłuchał ich, sam się przytem nieco kompromitując. Wygadał się z tajemnicą urzędową, że stan wyjątkowy już był w pogotowiu i że namiestnik w Pradze sam miał oznaczyć czas zawieszenia stanu wyjątkowego! (Poseł Klofacz: I sądy doraźne także!) Tak jest, także sądy doraźne).

Oszczędzono jednak Austryi tego zbrodniczego głupstwa, ponieważ zawieszając w obecnej chwili stan wojenny, dolewa się oliwy do ognia! (Potakiwania). Namiestnictwo hr. Thuna przyczyniło się właśnie do zradykalizowania politycznego gruntu w Pradze, jak w żadnem innem mieście w Austryi. Właśnie półtrzecia roku trwający stan wyjątkowy za namiestnictwa hr. Thuna przyczynił się do tego, że dłuższy czas niemożliwym był w Pradze żaden polityczny ruch bez wezbrania namiętności, których lękają się tak „spokojni“ obywatele tutaj w Wiedniu, których lęka się rząd i przeciw którym zna rząd tylko tylko jeden niezgrabny środek, jak to panowie dobrze wiecie, napiętnowany przez Cavoura — nie tyle środek napiętnowany, ile minister, który nim się posługuje — stan wyjątkowy. Naturalnie zakres pojęć Thuna obraca się między stanem wyjątkowym, a szpiclami-prowokatorami, między Mrvą a... (poseł tow. Resl: katem!), katem, brutalną przemocą.

Ale dlaczegoż miałaby krew płynąć? Dlaczego mielibyśmy się rewoltować? Po co? Cesarz oświadcza się przecież za reformą, przecież p. baron Gautsch się nawrócił, wszyscy jego ministrowie są zaciekłymi apostołami równego prawa wyborczego. I słusznie chlubić się mogą, że w tej welkiej chwili nie okazali się małymi ci, których ta chwila zastała u rządów.

Zaprawdę wielka sława okryje kiedyś głowy tych ministrów, ponieważ oni to byli, którzy Austryę zmodernizowali. Dlaczegoż więc miałaby krew płynąć? Czyż dlatego, że Thun i Piniński są przeciwni reformie wyborczej, że opierają się jej Schwarzenberg i Plener?

Czyż bylibyśmy tak zuchwali, aby myśleć, że tam właśnie nawrócić się muszą Schwarzenbergi i Plenery? A może byliby to zrobili, gdyby mieli teki ministeryalne, ale rozum bez teki — nie, panowie, to im rzeczywiście całkiem niepotrzebne! (Wesołość i okrzyki: Bardzo dobrze!)

Patrzcie, panowie, Thun był już także raz mimistrem, przez $1^1/_2$ roku; i cóż zrobił, czego dokonał? Splamił swoje nazwisko przez mordy Grasslitz i wyrzucono go ostatecznie na śmietnik polityczny. (Wesołość). Odszedł ze sławą? Nie, przeciwnie: nikt łzy za nim nie uronił.

A teraz przychodzi i ubolewa, że Gautsch zyskuje tak łatwo piękny wieniec laurowy; bo z poza tych wszystkich jadowitych mów (w Izbie panów), wygląda przecież zawiść, że to nie oni, nie hrabiowie, nie w pobliżu tronu urodzeni, jak powiadają, nawet nie ministrowie w całem tego słowa znaczeniu, ale tylko „kierownicy“ (wesołość), jak ze smakiem wyraził się pan Dzieduszycki. A właśnie ci „kierownicy“ kierują teraz bardzo dobrze, kiedy chcą zaprowadzić powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze.

Czy istotnie jest to prawdą, że rząd żadnych nie poczynił przygotowań, nie przedsięwziął żadnych ostrych środków na wszelkie ewentualności 28 listopada?

Panowie! Mogę tu przytoczyć kilka przykładów. Przedewszystkiem w całej Austryi skonsygnowano wszędzie cały garnizon. A jest to chyba najostrzejszy środek, jaki tylko można sobie wyobrazić.

Jak poważnie traktowali rzecz komendanci korpusów, przytoczę na to mały, ale wymowny przykład. Kilku bogatym kupcom żydowskim w Krakowie, zachciało się pójść do komendy korpusu i prosić o zbrojną ochronę dla swoich sklepów na 28 listopada. Na to odpowiedziano im ze strony komendy korpusu: „W pierwszych pięciu minutach nie ręczymy panom za nic, ale już w szóstej minucie, panowie możecie być całkiem spokojni, zostaniecie ochronieni“. Oczywiście, nie mogli spokojnie znieść tych pięciu minut, są to przecież współcześni ludzie nerwowi i powiedzieli: „Ale cóż nam przyjdzie z szóstej minuty, kiedy już przeminie pierwszych pięć minut!“ (Żywa wesołość). Pozamykali zatem pięknie wszystkie sklepy, większość naturalnie uczyniła to z sympatyi, mała część z trwogi, za co my znowu nie ponosimy żadnej odpowiedzialności.

Panowie! W Jarosławiu, gdzie stosunkowo może największy garnizon jest umieszczonym — 5000 żołnierzy w mieście liczącem 20.000 mieszkańców — chodzili żandarmi od sklepu do sklepu, zachęcali kupców i wzywali ich do otwarcia sklepów. Pewny jestem że całe tuziny podobnych przykładów możnaby przytoczyć wysokiej Izbie na dowód, że organa rządowe nie zachowały się wobec nas zachęcająco, lecz przeciw nam występowały. Że nie pojawiły się dzienniki rządowe, na to, panowie, nic nie można poradzić.

Klasyczną była w swej krótkości rozmowa, jaką miał redaktor „Gazety lwowskiej“ — jest to organ urzędowy — z namiestnikiem. D. 28 listopada przybiegł wystraszony redaktor i powiedział:

— Ekscelencyo, „Gazeta lwowska“ nie wyjdzie!

— Dlaczegoż to? — pyta się pan hrabia Potocki.

— Ponieważ zecerzy nie chcą jej składać!

— Ha, jeśli zecerzy nie chcą jej składać, to oczywiście nie wyjdzie! (Wesołość).

Oto w krótkości wszystko, co rząd rozsądnie mógł powiedzieć o tem elementarnem zjawisku. Lecz wyprowadzać ze wszystkich tych zjawisk wniosek, że było to pewnego rodzaju *arrangement* rządu itp. może tylko fantazya rozpaczy. Wstydem przejmuje — muszę to otwarcie powiedzieć — gdy się widzi tych tam panów, owładniętych tak policyjnymi instynktami; jest hańbą i poniżeniem dla nauki, gdy właśnie mąż nauki szydzi z ruchu ćwierćmilionowego ludu i pyta, dlaczego właśnie tam nie zastosowano § 7 ustawy o zgromadzeniach. Jest to coś tak niskiego, coś tak politowania godnego (Potakiwania), że doprawdy hańbą jest (Żywe potakiwania), że z tego wystąpienia ćwierćmilionowego proletaryatu nie zobaczono i nie usłyszano nic innego, jak tylko te niskie zarzuty. (Oklaski).

Oto bezsilność upadającej kliki, która tylko zbrukać i oplwać potrafi, nie zaś zrozumieć. Później rzucili się ci panowie, rzucili się z pożądliwością na inny argument. Sprawa szła dla nich zbyt prędko, tempo nie było tak starczem, jakby oni tego chcieli, temperatura nieco zawysoką, niż mogli to przetrzymać starzy panowie. Dla nich byłoby najlepiej, gdyby nikt w Austryi nie czuł się niezadowolonym — żadnych demonstracyj, żadnych zgromadzeń ludowych, żadnych okrzyków, żadnych sporów — tylko niech wszystko czeka, ufając Bogu, cesarzowi i rozsądkowi rządu. Zbyt szybkiem jest tempo, ponieważ dzięki niemu czynimy ów sławny „skok w ciemności“. (Wesołość). Pan hrabia Dzieduszycki powstydził się tego przestarzałego wyrażenia i nazwał to „skokiem gwałtownym“. (Wesołość). Był on zbyt szybkim, zbyt niespodziewanym, byliśmy doń nieprzygotowani, ponieważ, dzięki Bogu, przeżywamy już piątą reformę wyborczą w krótkim czasie. Od roku 1867 przeżyliśmy przecież lata: 1873, 1885, 1895 i nareszcie rok 1905.

Jest to jednak dla panów jeszcze za szybkie tempo: są oni tego zdania, że dla psa najzdrowiej jest, gdy mu się ogon po kawałeczku obcina. (Żywa wesołość). Nam się wy-

Nr. 340. Kraków, poniedziałek 11 grudnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

ZGROMADZENIE LUDOWE

zwołane na dzień wczorajszy z porządkiem dziennym „Parlament austryacki wobec reformy wyborczej“, zgromadziło w Ujeżdżalni tłumy ludzi.

O godz. 10·15 zagaił zgromadzenie tow. Kühner, na którego wniosek wybrano przewodniczącymi tow.: Adamskiego i Pyrzowskiego, poczem zabrał głos

poseł Daszyński:

Celem dzisiejszego zgromadzenia jest utrzymanie was — towarzysze — w świadomości tego, co przeciwnicy reformy wyborczej robią. — W pierwszym rzędzie pomówimy o sprzysiężeniu starców, zasiadających w Izbie panów. Jak karakony w ciemnej kuchni wyłażą ze wszystkich stron, aby na ścianach i podłogach sejmy odbywać, tak w ciemnościach sprzysiężenia wylazło wszystko, co dotychczas siedziało w mysich dziurach: napędzeni ministrowie, namiestnicy jak Piniński, których gwałtem prawie trzeba było z urzędów usuwać, niedołęgi zasiadający tam tylko z mocy swoich tytułów, starcy o zaśniedziałych mózgach, którzy tam siedzą ukryci, jak niedźwiedź w mateczniku litewskim. I cóż całe to towarzystwo powiada? Oto, że rząd urządził wspaniałą naszą manifestacyę w dniu 28 listopada, że więc np. w Krakowie Flatau i hofrat Fedorowicz razem z komendantem korpusu, no i Puzyną (Wesołość) podburzali was do pochodu, że to oni kupili lampiony, oni sprawili sztandary i tablice z napisami, że na ich żądanie sklepy były zamknięte, że za ich to wpływem strejk w Krakowie był prawdziwie generalny. Taki eks-namiestnik Czech, hr. Thun, który przez 2 lata stanem wyjątkowym rządził w Pradze, powiedział, że odbyło się to „unter festlicher Leitung der Regierungs-Organe“. Oni sądzą, że za pieniądze wszystko można zrobić tak, jak oni za pieniądze z funduszu gadzinowego kupują cnotę ludzką, rozum ludzki i pióro ludzkie. Zapewne tak było, że bar. Gautsch z Daszyńskim dali sobie rendez-vous na błoniach (Wesołość), że urzędnicy za robotników przebrani nosili lampiony z napisami: „Precz z absolutyzmem!“

Byłoby to śmiesznem, gdyby nie użyto jeszcze innego zarzutu. Oto zarzucają oni rządowi, dlaczego na to wszystko pozwolił, czy nie ma on wojska, armat, nabojów, że gdyby wystrzelano 100.000 ludzi w Wiedniu, a po kilka tysięcy w Krakowie i innych miastach, byłoby do tego nie doszło. (Okrzyki: hańba!). Zdawało się tym ludziom niepodobnem, że robotnicy z ofiarności dla dobrej sprawy wyszli na ulicę.

Echo tych łajań w Izbie panów odbiło się w parlamencie na ławach — wiecie towarzysze czyich. (Okrzyki: Koło polskie, precz z niem!) Tamci mówili o „festliche Leitung“, a Dzieduszycki mówił „Arrangement“, że więc wedle Wojtka np. rachunek za ujeżdżalnię posyła się wprost do dyrekcyi policyi. Cała ta mowa hrabiego Wojtka to jedno wronie gniazdo, mnóstwo w niej słomy, słomy i jeszcze raz słomy. (Wesołość i śmiechy). Była tam i historya. Powiedział on: dajcie ludowi prawa, a zwaryuje i zacznie mordować; powiedział: prawo głosowania przyczynia się do tego, że powstaje albo anarchia albo absolutyzm — wedle gustu; jak wstanie z łóżka lewą nogą — to anarchizm, jak prawą — to absolutyzm. (Wesołość). A jest to śmieszne kłamstwo! Jeżeli są jakieś tamy przeciw anarchizmowi, przeciw ogólnemu rozluźnieniu węzłów, to leżą one w tem właśnie, że klasa jakaś może wykonywać swe prawa. Zduście wolność polityczną w jakimś kraju, a doczekacie się anarchizmu. Nie pozwólcie ludziom mówić, a powstaną myśli niebezpieczniejsze niż słowa. Spróbujcie zakazać zgromadzeń, a będą sprzysiężenia i spiski!

Śmiesznem jest gadanie, że z powszechnego głosowania wyjdzie jakiś potworek; raczej z głowy Dzieduszyckiego. (Śmiechy).

Druga groźba Dzieduszyckiego — to absolutyzm. Oni to rozumieją w szczególnym sensie tego słowa. Dzisiaj w Galicyi nie rządzi ani starosta, ani Gautsch, ani cesarz, tylko w każdym powiecie jest magnat żyjący i rozkazujący jak królowiątko. Roman Potocki w Łańcucie, Jędrzejowicz w Rzeszowskiem, Gołuchowski w Husiatyńskiem, Abrahamowicz w Lwowskiem — to są nasi królowie. Część władzy każdego z nich przechodzi na sługi jego, które kręcą się jak pieski koło ich nóg. Faktem jest, że jesteśmy pod rządem oligarchii, która powiada, że dla niej tylko jest złota wolność. Ta szlachta powiada, że z chwilą, kiedy dostajemy prawo wyborcze, kiedy je daje minister w imieniu cesarza — niech sobie zanotują, że cesarz i następca tronu sympatycznie zapatrują się na powszechne głosowanie — nastąpi absolutyzm. Nie mamy obawy: świat nie cofnie się do 18-go stulecia, absolutyzm z tego nie wyjdzie; lud rzuci na porządek dzienny tyle spraw, że powstanie tyle konfliktów między ludem i dynastyą, że niema obawy, aby z czerwonej trybuny śpiewano „Gott erhalte“. (Burzliwe oklaski).

Gdyby jednak do tego przyszło, to jedyną ofiarą będą oni (brawa), to będą ofiarą wszystkie tradycye tej kasty, która uważając się za reprezentacyę narodu, uważa siebie samą za naród. a napychając sobie żołądki i kieszenie, myśli, że lud jest syty.

Jak było w r. 1848? Cesarz „darował“ chłopom wolność, a oni wzięli setki milionów, tak samo było z propinacyą. Jeśli przyjdzie ktoś trzeci, co da ludowi prawa, kto będzie winien, jak nie ta szlachta, która tworzy jakby wyspę reakcyi w środkowej Europie? Ale coś hrabiego Wojtka to nie wzrusza, on ciągle straszy. (Okrzyki).

Drugą cechą mowy Dzieduszyckiego była chęć dowiedzenia, że chłop w Galicyi jeszcze nie dojrzał. To jest nieprawdą! Dziś, kiedy wszystkie narody w Austryi mają otrzymać bezpośrednie i tajne prawo głosowania, tylko chłop galicyjski, część narodu, zapomocą pośredniego głosowania wydana na łup szlachcie, niedługo będzie tym łupem. (Burzliwe oklaski). Już w parlamencie powiedziałem, że im się wydaje, jakoby psu najlepiej było, kiedy mu się ogon po kawałku odcina. (Wesołość). Im się wydaje możliwe, że cała Austrya będzie miała bezpośrednie głosowanie, tylko w Galicyi będzie kwitł handel głosami. Gdyby się to miało stać, będzie to w naszem ręku strasznym taranem do walki przeciw szlachcie. (Oklaski). Upokorzenie chłopa stanie się trucizną, która zatruje stosunek dworu do chaty, podkopie frazesy „patryotyczne“ do reszty. (Brawa).

Cóż z tego, choćby zapomocą żebraniny różnych tajnych radców udało się otrzymać pośredniość głosowania, kiedy my zostaniemy? (Burzliwe oklaski, okrzyki). Będziemy agitatorami i tym fermentem, który krzywdę rozsadzi. Lepiej by było dla nich, gdyby zaprzestano tych intryg, żeby przestali czepiać się tych kilku kupionych mandatów. Czujemy, że na podwójnem prawie wyborczem — miasta i wsi — my tracimy. Z prawyborów wychodzą posłami panowie, którzy ciągle intrygują, chłopa i proletaryat zarówno uciskają. Dlatego socyalna demokracya stanęła dziś z natury rzeczy na czele ruchu, prowadzi ten ruch i oświadcza, że nie zniesie pośrednich wyborów na wsi. (Burzliwe oklaski).

Kiedy zapytywano nas przed tygodniem, jak stoją szanse reformy wyborczej, odpowiadaliśmy, że jest ona w Waszych rękach. Każdy z nas czuje, że stanowisko jakie lud zajmie, będzie decydujące, jaką będzie reforma wyborcza. My nie chcemy komplikować sprawy, ale trzymamy się naszych czterech haseł: powszechne, równe, tajne i bezpośrednie. (Oklaski).

Usiłowano obciążyć reformę jeszcze jednem, choć na ogół sprawiedliwem hasłem: proporcyonalnych wyborów i jeszcze kilku trutkami, z których najważniejsza: pluralność t. j. że człowiek mający pulares nabity, dobrze umeblowaną głowę i t. d. ma mieć kilka głosów; przymusem wyborczym i najbardziej zdradziecką komplikacyą: t. zw. prawem zasiedzenia. To ostatnie wymyślone i popierane przez Luegera, największego wroga robotników, ma to na celu, aby można robotnikowi dlatego, że jest socyalistą, odebrać prawo głosowania. (Okrzyki: hańba!)

Boimy się, że ostateczna chwila, kiedy będzie walka w parlamencie o każde słowo, mogłaby zastać lud zniechęconym, niesklonnym do demonstracyi i pochodów. Zwracam waszą uwagę, towarzysze, że trzeba kilka miesięcy wytrwać, aż będzie sankcya na prawo wyborcze (Oklaski), jeszcze kilka miesięcy nie uledz newrozie, nie dać się znękać. Każdy ruch wytworzony przez nas w tem państwie przydał się na coś (Burzliwe oklaski). Już w waszych oczach odbyła się lekcya historyi: od 5 lutego, kiedy policya na rynku krakowskim szablami nas rąbała, każdy z nas w tym czasie zmężniał.

Kto z nas przed kilku miesiącami łudził się, że cesarz i Gautsch uchylą czoła przed reformą wyborczą? Musimy wierzyć, że żaden ruch jak obecny, który dąży do czegoś wspaniałego, do zrównania praw ludzkich, nie minie bez wrzenia i rezultatów. (Oklaski.) Idźcie do miast i miasteczek, idźcie na wieś, poruszcie masy, niech się dowiedzą, że chcą ich wydać na łup szlachty, że chcą im zrobić największą krzywdę. Nie urządzamy wspaniałych pochodów i zgromadzeń, ale wiemy, że i w miasteczku i na roli lud cierpi i my go nie opuścimy. (Burzliwe, ciągle ponawiające się oklaski.)

Tow. Misiołek:

Przeciwnicy nasi nazywają terorem, gdy chcemy przekonać ludzi o pożyteczności powszechnego prawa głosowania. Czy to jest terorem, że was przekonujemy o rzeczy, która dla was jest potrzebną? — W Krakowie odbywają się liczne potrzebne i niepotrzebne demonstracye, podczas których sklepy są zamknięte, a czy robotnicy, którzy wszystkich kupców żywią, nie mają prawa żądać od nich, aby uszanowali i ich święto? (Oklaski). My jesteśmy przeciw teroryzmowi; niech na tę trybunę przyjdzie antysemita, stańczyk; niech do Was przemawiają, niech się starają Was przekonać. (Wesołość). Czy to nie jest terorem, jak komisarze przeprowadzają prawybory na wsi, czy wybory posłów z Koła polskeigo nie są terorem, a przecież ani żaden z tych komisarzy, ani żaden z tych posłów w kryminale nie siedział (Okrzyki).

My chcemy teroryzować na zgromadzeniach przez uświadamianie, ale chcemy znieść ich teror wykonywany przez pośrednie głosowania. Dlatego wzywamy i prosimy Was, jedźcie po wsiach, urządzajcie zgromadzenia, roz-

Z TEATRU.

„Rosmersholm“, dramat w 4 aktach Henryka Ibsena.

Stary temat z „Nibelungów“: dwie kobiety reprezentujące dwa sprzeczne typy kobiece, Brunhilda i Krymhilda. Ibsen skomponował szereg waryacyj tego tematu: „Wyprawa północna“, „Hedda Gabler“, „Jan Gabryel Borkman“, „Gdy zmartwychwstaniemy“ — przez wszystkie te jego dramaty ciągnie się ów motyw. I „Rosmersholm“ osnuty jest na tej samej kanwie. Ale tu akcya zaczyna się już po śmierci Krymhildy, która z poświęcenia dla ukochanego odebrała sobie życie. Na placu została zwycięska Brunhilda, lecz jest to złamana Brunhilda, jej demoniczną siłę życie już starło, płomienie temperamentu przygasły. A Zygfryd „Rosmersholmu“ nie przypomina bynajmniej bohatera „Nibelungów“; nie jest to bynajmniej silny, nieustraszony rycerz, którego zdobywała Brunhilda, lecz cichy i miękki, słaby i smutny, dziedzicznie obciążony pastor, który wprawdzie jak Zygfryd wyrusza na wielki bój, ale już po pierwszej potyczce forpoczt, ucieka z pobojowiska, pobity jednym artykułem dziennikarskim...

W takiej zmienionej sytuacyi ukazał Ibsen w „Rosmersholmie“ temat z „Nibelungów“, usunąwszy z niej tragizm, a napełniwszy ją zato zgryźliwym pesymizmem. Pastor Jan Rosmer, ze starego, dziedzicznie obciążonego rodu Rosmerów, „nie uśmiecha się nigdy“. I w całym tym dramacie Ibsena wogóle nikt nie uśmiecha się nigdy. Ponury to świat, jak krajobraz norweski, napełniony beznadziejnym smutkiem nagich skał nadmorskich i szarej mgły. Smutne to życie, beznadziejne, próżne, bezcelowe szamotanie się, bo wszystko musi pozostać szare na szarem... I po co się szamotać? Aby jak Ulryk Brendel w szynku i rynsztoku zgubić ideały, lub jak Jan Rosmer jedną napaścią dziennikarską dać się przekonać, że nie warto pracować nad wyzwoleniem i uszlachetnieniem ludzi?

Oto pesymistyczny światopogląd drobnomieszczanina, dla którego największem nieszczęściem życiowem byłaby utrata towarzystwa i przyjaźni rektora Krolla, burmistrza, aptekarza i innych podobnych „porządnych“, „szanownych“ ludzi... I może p. Sosnowski, grający rolę Krolla, miał racyę, charakteryzując swą twarz na maskę Ibsena, chociaż reakcyjne, klerykalne poglądy Krolla czynią tegoż na pozór zupełnie niepodobnym do Ibsena. W tej charakteryzacyi p. Sosnowskiego tkwiła bezwiedna ironia: świat drobnomieszczański, którego reprezentantem jest Kroll, ten świat ciasnoty i wstecznictwa oto cały widnokrąg Ibsena, którego umysł poza ten horyzont nie wybiegł i dlatego musiał, jak umysł filozofa drobnomieszczaństwa, Schopenhauera, równie nie rozumiejącego ewolucyi ludzkości i jej walk rozwojowych, dojść nie do wyzwalającej wiary w życie i ludzkość, lecz do zgryźliwego pesymizmu zgorzkniałego filistra. Dziedziczne obciążenie — oto wszystko co Ibsen przyswoił sobie z teoryi Darwina; idea ewolucyi nie znalazła dla siebie miejsca w umysłowości Ibsena. Pozostał filistrem, a tylko zgorzkniał, bo dzięki owej formule o dziedzicznem obciążeniu straszą go „upiory“, „dzikie kaczki“, „białe konie“, które to mary nie pozwalają spokojnie dopić kawy i psują trawienie...

Dlatego mimo podwójnego samobójstwa, którem się „Rosmersholm“ kończy, niema w tej sztuce tragizmu, a gdyby nie owo samobójstwo byłaby to raczej komedya. *Du sublime au ridicule il n'y a, qu'un pas...* Rosmer i Rebeka nie musieli bynajmniej rzucić się w wodę, wewnętrznej konieczności samobójstwa nie było. Czuł to Ibsen i starał się bardzo misternie ten krok umotywować. Ale równie dobrze mógł Rosmer pozostać przy życiu, ożenić się z Rebeką i mimo utraty wiary w siebie i w ideały żyć spokojnie i bywać na herbatkach u rektora Krolla... Wszak widzieliśmy w życiu niejednego „dziedzicznie obciążonego“ Rosmera, który zerwał się do walki o ideały jak młody Zygfryd, ale przeczytawszy w klerykalnym dzienniku jedną lub dwie napaści na swoją osobę, uczuł, że jego natura mimozy nie ma sił do walki i porzucił szeregi, w których nie laury, lecz cierniowe się zdobywa korony, a życia sobie nie odebrał, lecz chodzi na estetyczne herbatki, żywiąc w duszy głęboką pogardę dla „polityki“ i wołając: „byłeś mi niegdyś bożyszczem o tłumie — wiarę mą strawił twój żołądek wraży“. Taki Rosmer może jeszcze — mimo swej natury mimozy — trafić wkońcu do wygodnego fotelu redakcyjnego w klerykalnem piśmie. A może też trafić do rynsztoka, jak Ulryk Brendel, który mimo utraty ideałów i wiary w siebie, nie odebrał sobie życia, lecz poszedł dalej w świat, straszyć w innych dramatach Ibsena, Przybyszewskiego itd., jako symboliczny, tajemniczy „nieznajomy“...

Ów Ulryk Brendel ma w jednej osobie dwa zadania spełnić w sztuce Ibsena. Bywał w dawnych sztukach rezoner, który wypowiadał poglądy autora. Bywał także „duch“, który wywoływał nastrój. Ulryk Brendel jest jednym i drugim: rezonuje trochę i robi nastrój, pukając do drzwi niespodzianie i zjawiając się jak duch tuż przed katastrofą w ostatniej godzinie... W skomplikowanej roli tego zdeklasowanego, rozpitego gieniusza, (jednego z licznego rodzeństwa zapoznanych lub upadłych wielkości, których tak wielu poumieszczał Ibsen w swych dramatach), który zarazem jest tajemniczym symbolem, wiecznym tułaczem dramatów ibsenowskich — debiutował p. Trzciński. Znać było, że to eksperyment człowieka, który ma talent aktorski, ale pierwszy raz znajduje się na scenie. Rolę ujął dobrze, ale wyszła ona bardzo niejednolicie: ruchy nie zgadzały się z maską, ani też dykcya. Wogóle nie można wymagać od człowieka, występującego po raz pierwszy na scenie ruchów pewnych i skończonych. Mówił zaś, zwłaszcza, gdy po raz pierwszy wyszedł na scenę, zapewne skutkiem tremy, bez swobody, bez zamaszystości, jaka cechuje tego włóczęgę-pijaka. Za drugim razem, w ostatnim akcie, gdy wraca „uboższy niż przyszedł“, szło mu to nieco lepiej.

Główne role, Rosmera i Rebeki, grali pp. Kosiński i Wysocka. Oboje naogół stworzyli dobre postaci. P. Wysocka bardzo subtelnie oddała tę ugiętą przez życie Brunhildę; tylko w momentach silniejszych, głośniejszych, raziła nie dość umiejętnem używaniem krzyku. Wada ta w daleko bardziej rażącej mierze występowała u p. Kosińskiego, u którego nadto w momentach silniejszych wybuchów fałszywy patos zajmował miejsce afektu. Doskonałą sylwetkę zgiętego przez życie, napojonego goryczą i po części zrezygnowanego, ale jeszcze nie złamanego człowieka stworzył p. Bończa, jako redaktor Mortensgard. Na pierwszy plan wybił się p. Sosnowski zrównoważoną, jednolitą grą w roli zaciekłego klerykała Krolla; jak już wspomniałem, ucharakteryzował się na Ibsena, zdaniem mojem słusznie, choć wątpię bardzo, czy w myśl intencyi Ibsena.

h.

dzielajcie nasze odezwy w ten sposób usiłujcie teroryzować!! (Wesołość i oklaski). Trzeba gorąco agitować, żeby, jak hrabia Wojtek pojedzie do Wiednia, czuł, że Bartki i Maćki po wsiach się burzą, że my ich uświadomieniem „steroryzywali“. Niech każdy teraz, przy zbliżających się świętach, jedzie na wieś obładowany odezwami i „Latarniami“, niech je tam zawiezie teror właśnie. (Oklaski).

Na zakończenie przemówił tow. Adamski, wzywając do spokojnego rozejścia się wobec tego, że partya pochodu nie urządza i wniósł okrzyk na cześć powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, który zgromadzeni z zapałem powtórzyli. Publiczność, śpiewając „Czerwony sztandar“, zaczęła pomału opuszczać ujeżdżalnię.

Przygotowania policyjne.

były znaczne. Od ul. Szewskiej do Rajskiej naliczyliśmy 16 policyantów i 5 komisarzy, a w głównym odwachu w Rynku ukryty był silny oddział policyantów, którzy o 12-tej chyłkiem wymykali się z kryjówki... Wobec spokojnego przebiegu zgromadzenia nie miała ta siła zbrojna sposobności do odznaczenia się.

Kongres zawodowy.

Przez piątek i sobotę toczyła się obszerna dyskusya w sprawie organizacyj zawodowych, w której brali udział wszyscy niemieccy mówcy i znaczna część czeskich, między tymi delegaci z Moraw, Śląska i Wiednia przemawiali stanowczo za jednolitą centralną organizacyą zawodową, a przeciw programowi praskiej komisyi zawodowej, domagającemu się podziału organizacyj zawodowych według narodowości. Za tym ostatnim programem przemawiało kilku delegatów czeskich. Delegaci morawscy zastrzegali się wyraźnie przeciw rozszerzeniu kompetencyi praskiej komisyi zawodowej na Morawy. Wreszcie po wyczerpującej dwudniowej dyskusyi przystąpiono do głosowania. Głosowanie odbyło się w ten sposób, że poszczególni delegaci głosowali cyframi, tj. podawali liczbę reprezentowanych przez siebie zorganizowanych robotników.

Następnie po głosowaniu na wniosek tow. Jury z Berna, przerwano obrady kongresu. a natomiast zwołano na wspólne posiedzenie trzy komisye zawodowe: wiedeńską, praską i berneńską celem ułożenia warunków wzajemnego porozumienia się.

Ruch za reformą wyborczą.

Podczas dyskusyi nad reformą wyborczą w sejmie hr. Stanisław Stadnicki, wystąpił zaciekle przeciw wnioskowi p. Stapińskiego mówiąc: „Ależ moi panowie, któż sobie tej reformy życzy? mogę panów zapewnić, że w moim powiecie ani jeden głos by się nie oświadczył“. Wyborcy dali odpowiedź. W piątek 8 b. m. odbyły się w Mościskach dwa ogromne wiece chłopskie, zwołane przez miejscową inteligencyę. Na obydwóch przemawiał poseł Stapiński, zaproszony przez komitet miejscowy, wykazując obłudę hrabiego z Krysowic.

Wiec jeden ruski odbył się przed południem. Zgromadził on przeszło 600 chłopów z całego powiatu mościskiego.

Zagaił adwokat dr Korner. Do porządku dziennego przemawiał p. Skwarko, przedstawiając ogromne znaczenie reformy wyborczej dla ludności wiejskiej. Następnie p. Stapiński, przedstawił zgromadzonym w gorących słowach zasadę i znaczenie reformy wyborczej dla kraju. Wykazał straszną krzywdę, która gniecie lud cały z powodu wydzierżawienia rządów jednej warstwie tabularystów. Jedyną drogą wyjścia jest dziś gruntowna reforma wyborcza, oparta na równem, powszechnem, a bezwarunkowo bezpośredniem prawie głosowania. Tę bezpośredniość podkreślił szczególnie p. Stapiński, ponieważ to jest głównym powodem — martwoty politycznej wśród wyborców, przyczyną łajdactw i oszustw wyborczych, któreby przy bezpośrednich wyborach były niemożliwe.

Mowa przerywana burzliwymi oklaskami, słuchana była przez zgromadzonych z ogromną uwagą i skupieniem.

Przemawiał następnie tow. Mełeń z Przemyśla, przedstawiając ten olbrzymi ruch, który zelektryzował dziś masy roboczego proletaryatu, a zakończył p. Piotr Nowakowski, chłop Rusin, kreśląc straszną niedolę chłopa polskiego i ruskiego pod rządami możnowładztwa.

Po południu o godz. 3 odbył się wiec drugi, polski, bo wzięli w nim udział wyłącznie włościanie Polacy z pow. mościskiego. Imponującą liczbą obecnych równy pierwszemu. Pierwszy przemawiał p. Stapiński. Łzy widać było w oczach zebranych, kiedy przedstawił obecnym dolę chłopa polskiego. Wzywał do łączenia się, organizacyi i wspólnej walki o prawo, o wolność ludu. Przemawiali następnie tow. Mełeń, chłop Nowakowski i Dąbski ze Lwowa.

Na obu wiecach uchwalono przez aklamacyę rezolucyę za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem i pogardę intrygantom, którzy starali się o niedopuszczenie do publicznego wiecu. Wyborcy dali swemu posłowi z Mościsk p. hrabiemu, za jego stanowisko w sprawie reformy i „działalność“ sejmową odpowiedź: Uchwalili mu wśród burzy oklasków wotum nieufności i wezwali do natychmiastowego złożenia mandatu poselskiego.

Były to wiece ogromnie dla naszych stosunków znamienne. Wszyscy zgodnym chórem Polacy i Rusini wskazywali jeden cel: obalenie rządów dzisiejszej kliki. Była to potężna manifestacya półtoratysięcznej masy ludu wiejskiego.

Z agitacyi w powiecie podgórskim.

W piątek 8 bm. odbyło sie w powiecie podgórskim 5 zgromadzeń urządzanych przez partyę socyalno-demokratyczną, szóste zaś zostało udaremnione przez żandarma.

W Świątnikach odbyło się zgromadzenie poufne z następującym porządkiem dziennym: a) Walka o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. b) Organizacya zawodowa metalowców. Ludzi zebrało się przeszło 250. Przewodniczył tow. Tadeusz Kotarba. O powszechnem prawie wyborczem referował tow. Baścik. Mówca skreśliwszy przebieg wszystkich ostatnich ruchów ludowych, osobliwie ostatnich wypadków w Rosyi przeszedł do stosunków austryackich, a szczególnie galicyjskich i skrytykowawszy obecne stosunki, napiętnował wrogie stanowisko szlachty polskiej wobec reformy wyborczej. Następnie wezwał do agitacyi za powszechnem i równem prawem wyborczem. O organizacyi referował tow. Schlam i wykazując korzyści organizacyi wezwał zgromadzonych do przystąpienia do niej. Zgromadzeni uchwalili przystąpić do organizacyi metalowców i wybrali sobie mężem zaufania tow. Tadeusza Kotarbę.

W Mogilanach odbyło się zgromadzenie poufne przy udziale przeszło 150 tamtejszych włościan. Referował tow. Jaworski omawiając obecne stosunki w państwie austryackiem, dowodził, że tylko powszechne, równe, prawo wyborcze może uzdrowić państwo, a następnie wykazał jakie korzyści, przyniesie ono włościanom. Mowę jego przyjęto oklaskami i okrzykami na rzecz powszechnego i równego prawa wyborczego. Żandarmerya chciała rozbić zgromadzenie — lecz nie udało się jej to, dzięki taktownemu postępowaniu tamtejszego wójta. Niedała jednak ona za wygraną, bo po skończeniu zgromadzenia, stanął pan „postenführer“ przy wejściu i kontrolował zaproszenia wychodzących. No i — odkrył okropną zbrodnię, bo kilku chłopaków 10-letnich uwijających się po sieni nie miało zaproszeń. To odkrycie z zadowoleniem zanotował sobie, obiecując zrobić „anzeige“. Możeby tak kompetentne władze pouczyły tych wiejskich komisarzy, że podobna kontrola jest niedopuszczalna.

W Gaju odbyło się poufne zebranie przy współudziale około 60 tamtejszych włościan. Przemawiali tow. Kowalski i Mazur. Obaj mówcy uzasadniali potrzebę powszechnego i równego prawa wyborczego i wykazywali korzyści z niego płynące. Zgromadzenie odbyło się w spokoju, bo nawet wójt i podwójci tamtejszy po przeczytaniu ustawy pozwalającej na poufne zebrania uspokoili się i z zajęciem przysłuchiwali się wywodom mowców.

W Opatkowicach odbyło się zebranie poufne przy udziale około 200 ludzi. Przemawiali tow. Baj i Tomaszewski. Obaj mówcy wykazując ohydne stanowisko szlachty polskiej wobec reformy wyborczej, wskazywali na powszechne i równe prawo wyborcze, jako na jedyny ratunek państwa i wzywali do agitacyi za powszechnem i równem prawem głosowania. Zebrani oklaskami i okrzykami pożegnali odjeżdżających mówców.

W Wróblowicach odyło się zgromadzenia poufne około 150 osób. Przemawiali tow. Morawiecki i Królikowski, poczem uchwalono rezolucyę domagającą się powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Żegnając naszych towarzyszów, prosili wróblowiczanie o zwołanie wiecu chłopskiego.

W Libertowie, gdy zapowiedziane zostało zebranie poufne na piątek, żandarm pełniący służbę, robił nasamprzód trudności w agitacyi za zebraniem. Następnie stanąwszy sobie u wejścia lokalu, gdzie miało się odbyć zebranie, zawracał ludzi do domu. Kiedy jednak nasi towarzysze i kilku zaproszonych włościan weszło do lokalu, wtedy żandarm w asystencyi wójta wszedł tam i z miną mocno urzędową oświadczyli ci dwaj dygnitarze, że na odbycie zebrania nie mogą pozwolić, bo nie ma się pozwolenia na zgromadzenie ze starostwa. Kiedy zwracali im uwagę nasi towarzysze, że to jest zgromadzenie poufne — wtedy żandarm, poskrobawszy się po głowie, oświadczył, że i tak do zgromadzenia nie dopuści, bo tu we wsi... niema nikogo takiego, coby mógł zaproszenia oglądnąć. Poczem zagroziwszy surowszemi środkami, wezwał zgromadzonych do opuszczenia lokalu.

Nasi towarzysze pokazali żandarmowi odnośny ustęp ustawy o zgromadzeniach, lecz żandarm, nie mogąc się wytłumaczyć ze swego postępku, zauważył ważny brak w swojem ubraniu, a mianowicie kołnierzyka, a skonstatowawszy, że zostawił go u księdza, popędził coprędzej odszukać go. Zgromadzenie nie mogło się już odbyć, bo wszyscy podążyli na zebranie do Opatkowic. Ciekawi jesteśmy bardzo, jak ten uczony w prawie żandarm w służbie urzędował u księdza, że aż tam kołnierzyk zostawił? Może być, że księżulo dawał mu instrukcye co do zgromadzenia w bardzo silnie ogrzanym pokoju, tak, że trzeba było zdekompletować mundur urzędowy, by uniknąć uduszenia. Ciekawi jesteśmy bardzo, czy i te zgromadzenia, które urządza sobie co niedzielę ksiądz wraz z drapichrustami ze dworu w tamtejszej szkole, także podlegają tak silnej kontroli?...

Z CARATU.

Czynownicy przy robocie.

Z powiatu stopnickiego (gub. kielecka) donoszą nam z wiarygodnego źródła o działalności kilku tamtejszych urzędników: Naczelnik powiatu Junackiewicz prawie głośno, publicznie namawia chłopów do rebelii, a pomaga mu w tem kasyer powiatowy, niejaki Wołkow. Ci działacze starają się podburzać najciemniejsze warstwy ludności powiśla, mówiąc, że panowie już zrobili powstanie i trzeba załatwić się z nimi, uprzedzić wybuch w okolicy. Tym działaczom wciąż jeszcze idzie o to, by usprawiedliwić wyjątkowe traktowanie Królestwa.

Car dziękuje kozactwu.

Berlin, 11 grudnia. Via Eydkuny nadeszła depesza Pet. ag., zawierająca rozkaz dzienny cara z 19 st. st. wyrażający podziękowanie wszystkim kozakom za wierną służbę dla tronu i ojczyzny na polu walki i przy utrzymaniu porządku w kraju.

Komendant twierdzy Kurska, jen.-major Prassolow nadesłał do cara telegram z zawiadomieniem, że propaganda grupy urzędników cywilnych w armii spowodowała go do ogłoszenia w twierdzy stanu oblężenia i uwięzienia winnych.

„Prawit. Wiestnik“ dodaje do tego, że z tej wiadomości wynika, że pogłoska o zasądzeniu na mocy stanu doraźnego Sokołowa i kilku innych osób jest zupełnie bezpodstawną.

Narada w Carskiem Siole.

Berlin, 11 grudnia. Przez Eydkuny nadeszła wiadomość „Rusi“, że w Carskiem Siole obradowano nad zaprowadzeniem dyktatury wojskowej, ale odroczono ją wobec grożącego strejku.

Pozycyę Durnowa uważają w kołach dworskich za zachwianą.

Pet. ag. tel. donosi o aresztowaniu przewodniczącego deputacyi rady robotniczej Krusłajewa.

Zniesienie cenzury.

Berlin, 11 grudnia. Via Eydkuny nadeszła depesza pet. ag. tel. donosi: Carski ukaz zawiera prowizoryczne rozporządzenie dla pism peryodycznych. Ogólna i specyalna cenzura prewencyjna dla peryodycznych publikacyj, gazet i drzeworytów zostaje zniesioną i znosi się też administracyjne zarządzenia i kary dla peryodycznych publikacyj. Za przekroczenia prasowe ustanawia się tylko odpowiedzialność sądową. Znosi się prawo ministra spraw wewnętrznych, mocą którego mógł zakazać ogłoszenia omówienia kwestyj, dotyczących rządu. Ukaz wylicza szereg wypadków, pociągających za sobą dochodzenia sądowe z karą 300 rubli, więzieniem lub deportacyą.

Strajk pocztowo-telegraficzny.

Berlin, 11 grudnia. Via Eydkuny nadeszła depesza pet. ag. tel. donosi z 9 bm.: Urzędnicy pocztowi i telegraficzni odbyli przy udziale 2000 zgromadzenie, na którem wszystkimi głosami przeciw 1 uchwalili dalszy strejk.

Komitet wykonawczy deputacyi rady robotniczej uchwalił rezolucyę, że dla proletaryatu korzystniejszem jest odwleczenie nieuniknionego upadku dawnego systemu i dlatego odracza się strejk generalny.

KRONIKA.

Ankieta! Ku wielkiemu lamentowi klerykalnych denuncyantów pojawiły się w Krakowie anonimowe kartki drukowane, dopytujące się o to, czy uczniowie są religijni, czy nie? Takie same kartki miałby prawo rozsyłać każdy klerykał. Oczywiście nie bardzo interesujemy się podobnymi „wywiadami“ i nie przypisujemy im żadnego głębszego znaczenia. Wyraźnie tylko oświadczyć musimy, że ani nasza redakcya, ani uniwersytet ludowy z tą ankietą nie ma nic wspólnego i na żadne odpowiedzi nie reflektujemy. Ta uwaga odnosi się oczywiście do formy a nie do treści owej ankiety.

Podziękowania bez końca. Za parę dni pojedzie do Wiednia deputacya sejmu galicyjskiego, aby podziękować cesarzowi za przyczynienie się pewną kwotą do odnowienia Wawelu. Ileż to już było w tej sprawie deputacyi! Sejm dziękował telegraficznie i przez deputacyę za przyjęcie przez cesarza prezentu, osobno za zgodę na wyniesienie się wojska, osobno dziękowała deputacya rady m. Krakowa, teraz znowu jedzie deputacya... A wszystko za to, że kraj stał się formalnie właścicielem Wawelu, a w kraju wybudował za kilka milionów koszary wojskowe.

Nieludzki kamienicznik. Marya Śliwa, zarobnica i matka 9 dzieci, mieszkała od dłuższego czasu w Płaszowie w domu Michała Rypalskiego. Gdy z powodu chwilowego trudnego położenia nie mogła czynszu za grudzień zapłacić, wypowiedział jej Rypalski pomieszkanie i 6 grudnia przyszedł z woźnym ją wyrzucić. Wskutek próśb Sliwowej, aby jej z drobnemi dziećmi nie wyrzucał na mróz, aż sobie nie wyszuka innego mieszkania, oddalił się Rypalski, obiecując zaczekać do drugiego dnia w południe. Stało się to w obecności naczelnika gminy p. Siwka. Mimo tej umowy zjawił się Rypalski na drugi dzień już o 10 rano w mieszkaniu Sliwów, wyłamali drzwi i wyrzucili dzieci oraz rzeczy na ulicę, narażając dzieci na przeziębienie i wyrządziwszy znaczną szkodę przez połamanie rzeczy. P. Rypalski będzie z pewnością utrzymywał, że ma „prawo“ po swojej stronie, ale gdzie sumienie? Czy pomyślał on, że gdyby przypadkiem nie miał domu i jemu coś podobnego mogłoby się przytrafić? Zapewne p. Rypalski jest w dodatku pobożnym katolikiem, ale postępek jego nie był ani katolicki ani ludzki.

Porządki w starostwach galicyjskich. W Brzesku aresztowano służącego tamtejszego starosty, który od dłuższego czasu z kasy urzędowej wykradał pieniądze i przepuszczał je w wesołem towarzystwie. Szkoda wynosi do 12.000 K, a znaleziono tylko 1.500 K, które złodziej ukrył na podwórzu. P. starosta nie zauważył tak znacznego ubytku w kasie, ani nie zwracał uwagi na niestosunkowe wydatki swego służącego. Zauważyć należy, że pieniądze skradziono z funduszu przeznaczonego na zapomogi wskutek ostatnich wylewów. Ciekawa rzecz, kto teraz pokryje szkod .

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Rosmersholm“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

Środa: „Zydzi“, sztuka w 3 aktach E. Czirikowa. (popularne).

Czwartek: „Rosmersholm“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Jegomość Pan Rej w Babinie“, świecka krotofila w trzech sprawach A Nowaczyńskiego.

Niedziela: O godz. 3 po południu „Obrona Częstochowy“, dram. hist. w 7 odsłonach z prologiem Juliana z Poradowa (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczór „Jegomość Pan Rej w Babinie“, świecka krotofila w trzech sprawach A. Nowaczyńskiego.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

W Sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej dziś o godz. 7½ wieczór: prof. dr Michał Siedlecki: „O zasadniczych objawach życia“.

W lokalu grupy kolejarzy. ul. Kurniki 6, dziś o godz. 7 wieczór: adw. dr Drobner: „Jak upadają państwa“.

TELEGRAMY.

Polepszenie płac kolejarzy,

Wiedeń, 10 grudnia. Na kolei północnej prace około polepszenia płac personalu postąpiły daleko naprzód, ale administracya kolei tylko się ograniczy do zawiadomienia o wyniku ministerstwa, ale w razie upaństwowienia kolei ten wydatek poniosło państwo.

Walka o reformę wyborczą na Węgrzech.

Budapeszt, 11 grudnia. (Węg. biuro kor.). W tutejszej hali przemysłowej odbyło się wczoraj przy licznym udziale zgromadzenie socyalno-demokratyczne, na którem referent oświadczył, że socyalna demokracya nie chce walki prowadzić za każdą cenę i dla spokoju jest gotową do ofiar i zadowoliła się większem rozszerzeniem prawa wyborczogo. Gdyby ją jednak do walki zmuszono, jużby się tem nie zadowoliła. Koniecznem jest zmusić partye opozycyjne do zajęcia otwartego stanowiska w kwestyi reformy wyborczej. Uchwalono dziś podczas konferencyi partyi niezawisłości w sprawie reformy wyborczej urządzić przed ich klubem spokojną i poważną demonstracyę na rzecz powszechnego głosowania.

Także w Preszburgu i innych miastach prowincyonalnych odbyły się socyalno-demokratyczne zgromadzenia ludowe na rzecz powszechnego prawa głosowania.

Parlament niemiecki.

Berlin, 10 grudnia. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia parlamentu niemieckiego Bülow zakończył swą mowę następującemi słowami: U nas o wojnie lub pokoju nie rozstrzyga socyalna demokracya i wystąpię przeciw wszelkim usiłowaniom socyalistów wciągnięcia polityki zagranicznej pod ich wolę.

Nagrody Nobla.

Christiania, 11 grudnia. W gmachu fundacyi Nobla odbyło się w obecności pary królewskiej, ministrów i t. d. rozdzielenie nagród Nobla, które otrzymali: prof. Koch (medycyna), prf. Lenard z Kolonii (fizyka), prof. Basyer z Monachium (chemia), literatury Henryk Sienkiewicz, jako zastępca literatury i kultury duchowej swego narodu, pokojową Berta Suttner.

Eksplozya w arsenale.

Madryt, 11 grudnia. Urzędowa depesza z Kadyksu donosi: W pracowni arsenału w Carracas wybuchł o godz. 1 w nocy gwałtowny pożar, który miano o godz. 3 zlokalizować.

Niepotwierdzona dotąd pogłoska donosi, że pastwą płomieni padły dwa kontrtorpedowce, 2 szalupy i że ogień objął cały arsenał.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510).

daje, że nie jest to zdrowe nawet dla psa, oczywiście nie mówiąc już o przywilejach szlachty. (Wesołość). Jeżeli panowie macie instynkt samozachowawczy, to nie pozwolicie sobie obcinać waszych przywilejów po kawałku, lecz przeciwnie powiecie: albo — albo. Lecz wobec takiej sprzeczności między przywilejem, a prawem wyborczem, między prawem i bezprawiem, będziecie zawsze przedmiotem nienawiści i szyderstwa, wy zawsze wskazujecie kierunek, w którym się poruszają polityczne namiętności. Jest to dla was jako dla klasy bynajmniej nie dobrze, jeżeli sprawa wciąż się przeciąga, dzięki waszemu upartej rewolcie. Szczęśliwie mieliście cztery kurye, potem otrzymaliście piątą i gdyby szło według waszej woli, to wyczerpałby się szereg arytmetyczny bez końca (Żywa wesołość) i doszlibyście nie wiem do której już kuryi. To byłoby według was godnem mężów stanu. Oczywiście nie byłby to żaden „skok w ciemnośc", lecz od czterech do pięciu, od pięciu do sześciu, od sześciu do siedmiu i t. d. (Wesołość).

W tej potrzebie, w tej ciężkiej potrzebie — muszę to dodać — ci panowie powołali się na historyę; wymyślili sobie oni historyę specyalnie dla Koła polskiego. (Wesołość i potakiwania). Oni mają podręczniki, które co innego mówią, niż podręczniki dla zwykłych ludzi. Wiadomo, że nauka np. dla synów jaśnie oświeconych zupełnie inaczej wygląda, niż nauka dla synów mieszczanina lub chłopa. Również i historya dla Koła polskiego jest zupełnie inna, niż dla zwykłych śmiertelników.

Bo przecież tylko przy pomocy tej specyalnej historyi dla Koła polskiego można było usłyszeć takie rzeczy, jakie nam wczoraj mówił jego ekscelencya hrabia Dieduszycki. Zaczął on bardzo mądrze już od francuskiej rewolucyi. (Wesołość). Nie chciał nic o tem wiedzieć, że dawny system kuryalny zakończył się historycznem zjawiskiem, wspaniale harmonijnem, a mianowicie zgilotynowaniem króla i królowej. Odwrócił więc swoje oblicze od tego niełamnego widoku i począł nam wykładać nowszą historję Francyi. (Zywa wesołość). Naturalnie powiedział on o reakcyi: Karol X. został wygnany, później przyszedł Ludwik Filip.

Ten Ludwik Filip mógłby był aż do śmierci spokojnie panować, lecz nadeszła rewolucya. (Żywa wesołość). Tak, moi panowie, dlaczegóż? Czyż nie wiecie dlaczego nadeszła rewolucya, chociaż Ludwik Filip nie był tyranem, lecz tylko królem mieszczańskim? Gdy deszcz padał, spieszył on natychmiast na ulicę, aby jakiemu obywatelowi parasola pożyczyć (wesołość) — było to przecież swego czasu bardzo znane w podręcznikach szkolnych — był on prostym królem mieszczańskim a orleaniści nie tyle z łaski Boga, ile z łaski rewolucyi powstali.

Ale dlaczegóż nadszedł rok 1848? A byłoby tak pouczającem bliżej tę rzecz rozpatrzeć. Tak, a wiecie dlaczego? Dlatego właśnie, że nie chciano dać reformy wyborczej. Przypomnijcie sobie znaną akcyę mieszczańskich rewolucyonistów, tak zwane bankiety reformy wyborczej.

My, oczywiście, nie jesteśmy wstanie zaprosić 250.000 ludzi na bankiet (wesołość) i jesteśmy tego zdania, że tak sobie przy jedzeniu mówić o polityce, nie jest dobrze. Lecz mieszczaństwo musiało urządzać t. zw. bankiety dla reformy wyborczej. Iluż miało wówczas prawo wyborcze do francuskiego parlamentu? 300.000 wyborców. I gdy pewnego razu na czele ministeryum stanął taki mądry człowiek jak Thun, i gdy taki bankiet został zabroniony — wtedy wybuchła rewolucya 24 lutego 1848 r., a król i mądry minister obydwaj musieli z Paryża uciekać. Król ma się rozumieć zabrał ze sobą lepszą część swej potęgi, dobrze nabitą kiesę, lecz minister uciekł, goniony przekleństwami i hańbą.

Rewolucya wybuchła, i wiecie wielu zjawiło się wyborców we Francyi przy powszechnem, równem i bezpośredniem prawie wyborczem? 9,000.000, a za Ludwika Filipa było ich 300.000! Z tych dwóch liczb zrozumiecie, dlaczego rewolucya przyjść musiała pomimo Ludwika Filipa, pomimo podłego tchórzostwa francuskiej burżuazyi, pomimo słów Guizot'a, który wołał: „zbogacajcie się!" Pomimo tej podłości jednak rewolucya przyjść musiała, ponieważ lud we Francyi za Ludwika Filipa nie posiadał prawa wyborczego.

Lecz oto nadeszły dni czerwcowe, mówi pan hrabia. Dlaczego? Wszak prawo wyborcze było ogłoszone na wiosnę 1848 r., a dni czerwcowe przyszły zaledwie w dwa miesiące potem. Kto się ośmieli powiedzieć coś podobnego, że po dwóch miesiącach, zanim się wogóle działanie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego objawić mogło, że jako skutek tego prawa przyszło takie zjawisko jak krwawe dni czerwcowe? Nie, moi panowie, tak może jest w podręczniku historyi dla Koła polskiego — wiecie — może na miesiące listopad i grudzień, lecz w historyi dla zwykłych ludzi jest o tem inaczej: Było to niezadowolenie robotników, którzy co mieli najlepszego, oddali w walce rewolucyjnej, którzy potrafili umierać na barykadach, a oto widzieli, że burżuazya ich opuszcza i oszukuje.

Była to demagogiczna polityka rządu z tzw. narodowemi warsztatami a szalę przechylił rząd, gdy chciał pozbyć się nie mieszkających stale — należałoby dla panów socyalno-chrześcijańskich powiedzieć „osiedlonych" (Wesołość) w Paryżu robotników. To był moi panowie, ostatni motyw do tej strasznej rzezi, na której Cavaignakowie oparli na dziesiątki lat swą polityczną egzystencyę. Ale oto znów przychodzi nauczyciel historyi dla Koła polskiego i powiada, że powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze stworzyło tyrana Napoleona III. Tak, moi panowie, zanim przejdę do tego tyrana muszę jeszcze coś przypomnieć. Widzicie w roku 1850, 31 maja było wprowadzone prawo osiedlenia i to według ideałów chrześcijańsko-socyalnych Było zaprowadzone dla Francyi trzechletnie prawo osiadłości. Miano już wtedy tyle rozumu, ile go nabył dopiero teraz dr. Lueger. To trzechletnie prawo osiadłości zniżyło liczbę wyborców z 9 na 6 milionów (Słuchajcie). Tych 6 milionów stworzyło parlament, który stał się niepewnym w swej podporze, ludzie, dlatego że 3 miliony nie miały praw, i stracił wszelką siłę i popularność w ludzie przez ową głupią regułę trzechletniej osiadłości.

Oto był jedyny skutek osiadłości i Napoleon zniósł to prawo, stając się przez to tak popularnym i potężnym przez długie, długie lata.

Czego nas to uczy? Że właśnie fałszowanie prawa wyborczego wydało parlament tyranowi. Lecz cóż to za tyran był ten Napoleon III. którego słowom w latach 1861, 1862 i 1863 wierzyły całe falangi polskich szlachciców.

Był on przecież Egeryą, był duchem świętym Czartoryskiego, „hotelu Lambert" w Paryżu, Tarnowskiego, Koźmiana i jak się tam jeszcze ci wszyscy stańczycy nazywają. Nie jest to jeszcze przecież taka stara historya i znamy ją zupełnie dokładnie z dzieł właśnie pana Koźmiana. Nie bądźcie więc niewdzięcznymi, moi panowie; nie nazywajcie Napoleona III tyranem, bo to najmniej pasuje do Waszej historyi. Taksamo dziwnie jak historya XIX stulecia w oczach Dieduszyckiego, wyglądają i jego poglądy na ostatnią fazę we Francyi, na republikę. Powiada on, że republika usunęła to co było specyficznie francuskim, że katolicka Francya została zgnębioną. Tak, a cóż to jest za zjawisko? Czy to rzeczywiście tylko skutek powszechnego prawa wyborczego? A cóż było z Lutrem? Czyż koniecznie potrzeba republiki i powszechnego prawa wyborczego, aby nie oddać kraju jakiegoś na pastwę ultramontanizmu?

Przecież niemieccy książęta i stany były pierwszemi, które pokazały drogę katolickiej republice francuskiej, co należy robić z ultramontanizmem i arogancyą kościoła rzymsko-katolickiego.

Powołują się z taką ochotą na Anglię: któż to więc był, co chciał w Anglii poprostu znieść kościół katolicki? Przecież byli to królowie Anglii, największa jej królowa Elżbieta. Te same procesy historyczne, które miały miejsce w Anglii i Niemczech przed stuleciem, musiały się odbyć w każdem nowoczesnem państwie, nawet w katolickiem, o ile to państwo, nawet najwięcej katolickie, chciało się organizować, mieć kontrolę nad swemi szkołami i rozporządzać swem najostrzejszem narzędziem — armią. Rozdział kościoła od państwa w katolickiej Francyi nic nie ma do czynienia z powszechnem prawem wyborczem, jako takiem.

Odbywa się ten sam proces i bez równego prawa wyborczego w społeczeństwie stanowem. Mówi się też, że Francya militarna pozostała w tyle. Tak, gdy spokojnie wejrzymy w historyę, znajdziemy, że najostrzejszym środkiem przeciw zawodowemu militaryzmowi jest skrócenie czasu służby. I patrzcie oto, monarchiczne Niemcy najpierw wprowadziły dwuletnią służbę, a dopiero za niemi poszła Francya. Dopiero później zaprowadziła Francya dwuletnią służbę, a w państwie nowoczesnym skrócenie czasu służby oznacza głębokie ucywilizowanie armii, ponieważ jest to konieczne, aby państwo kapitalistyczne, które zawsze musi mieć pod ręką armię, nie pozwoliło na zagnieżdżenie się w armii jakiejś obcej potęgi i dlatego przez długi i bolesny proces usunięto z armii klerykalnych intrygantów.

I jeśli w tej arcykatolickiej Austryi nadejdzie taki czas, że klerykali i feudałowie tak się w armii zagnieżdżą, że nie będzie ona powolnym instrumentem w rękach rządu i dynastyi, wtedy taksamo będzie trzeba ich wykurzyć, jak we Francyi. Niemczech, Anglii i na całym świecie (Potakiwania).

Moi panowie! Pomimo to: biada Rzymowi, jeśliby musiał opierać się na takich filarach jak Dieduszycki i jego koledzy! (Wesołość). Klerykalizm, niby tak uciśniony we Francyi, jest tam jednak silniejszy jak gdziekolwiekindziej. Wyrwano mu tylko kilka jadowitych zębów, tylko formalnie został on usunięty z roli państwowego czynnika, jest on tam jednak jeszcze żywy, bogaty, wierzy i płaci. To ostatnie, zdaje się, jest najważniejsze, dla papieża i dla wszystkich innych czynników. (Wesołość). Więc panowie, nie lamentujcie za dużo nad tem co się stało we Francyi. Zupełnie tak samo ma się rzecz i z historyą Anglii w ustach hrabiego Dieduszyckiego.

W Anglii — a jest to modnie powoływać się zawsze na Anglię — w Anglii wszystko było tak „harmonijne", piękne, spokojne; jedna partya zastępowała drugą i wszystko szło jak po maśle. Wszystko było w Anglii tak spokojne i harmonijne. Nawet wtedy było wszystko w harmonii, gdy król Karol stanął na szafocie? (Wesołość). W Anglii nie znano żadnych przewrotów; wszystko szło prawną drogą. I to jest bardzo charakterystyczne dla hr. Dieduszyckiego i jego rachuby czasu; wczoraj powiedział on, że „dopiero" w roku 1885 było zaprowadzone w Anglii powszechne głosowanie. My powiemy: „już" w roku 1885 (wesołość) przeprowadziła Anglia pod Gladstonem wspaniałą reformę wyborczą.

Tak samo, panowie, rzecz się przedstawia z jego poglądami na Niemcy. Wypowiedział on zdanie nie do uwierzenia, że wyrównanie praw wyborczych musiano osłabić przez wprowadzenie autonomii części. Właśnie wprost przeciwnie było w rzeczywistości. (Głosy: Doskonale!).

Musiano tam obejrzeć się za środkiem wstrzymującym siły rozkładowe i zrobić je w większej części nieszkodliwemi, nawet niemożliwemi. I niema poprostu środka, aby trzymać te dążące do rozkładu części autonomiczne — a nie były to części autonomiczne w rozumieniu nędznej autonomii Galicyi, lecz były to samoistne państwa, całkiem odrębne, oddzielne, we wszystkie prawa zwierzchnicze wyposażone państwa — w kupie, jak tylko powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze, a te prawa zwierzchnicze i te tradycye nie nędznych, świeżo upieczonych szlachciców, lecz tradycye królów i książąt musiały powstrzymać się wobec powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania (Głosy: bardzo słusznie!) i wszystkie intrygi małych dworów i wszystkie ich knowania przeciw tej jedności w przeszłości i jeszcze obecnie musiały zamilknąć przed potęgą jednoczącego elementu tajnego, równego, bezpośredniego i powszechnego prawa wyborczego. (Oklaski).

To było przecież historyczną istotą prawa wyborczego, takim był zamiar, jasny plan Bismarka, a Bismark nie był z pewnością tem wielki, że umiał obchodzić się z krwią i żelazem, lecz był dlatego wielkim, że umiał zdobycz utrzymać w czasie pokoju, nie przez echo salw armatnich, jak hr. Dieduszycki mniemał, albowiem echo, trwające 35 lat, byłoby przecież nonsensem (Wesołość), lecz przez żywe prawo wyborcze, przez jednoczącą siłę powszechnego prawa wyborczego.

Tak my zapatrujemy się na historyę. Gdy się jednak słucha tego, co uczony i szanowny hrabia mówił wczoraj, narzuca się każdemu pytanie: w jakim właściwie wieku znajduje się teraz p. hr. Dieduszycki? Czy doszedł on już z nami do r. 1905, do XX wieku, czy tkwi on jeszcze w XVIII wieku, w wieku korupcyi i wszechpotęgi polskich magnatów, polskich konfederatów, polskich spiskowców przeciw królom i reformom polskim, przeciw polskiemu sejmowi reformy? Czy znajduje on się w wieku tych wszystkich pysznych, zuchwałych, egoizmem i niezmierną chciwością i dumą rodową nadętych magnatów, którzy nakoniec siebie samych i kraj cały Katarzynie II sprzedali i zdradzili?

Czyż nie mamy poza sobą wieku historyi, w którym na naszych sztandarach powstańczych wypisaliśmy: za waszą i naszą wolność walczymy? Czyż nie dostarczyliśmy rewolucyi tylu żołnierzy, uczciwych żołnierzy, że na wszystkich pobojowiskach, na których walczono i krew przelewano o prawa ludzkie, także Polacy walczyli i krew przelewali? (Oklaski). Czy zapomniał on o tem wszystkiem, czy nie widzi nic ponad przywilej swoich towarzyszów klasowych i kastowych?

Ten wielki myśliciel historyczny, jak on tu wczoraj przed nami stał, podniósł na spółkę z innymi współwrogami jeszcze jeden ciężki zarzut przeciw rządowi, w szczególności przeciw bar. Gautschowi, mianowicie ten, że rząd nie był bardzo konsekwentny. Konsekwencya jest u nich największą cnotą polityczną. A dlaczego rząd miałby konsekwentnie odmawiać, dlaczego nie miałby być rozsądnym? A czy panowie z Koła polskiego byli konsekwentni? Jak prędko zmieniło się ich stanowisko wobec ważnych wydarzeń historycznych w przeciągu jednego tylko roku! Dnia 15 lutego przeklęli i znieważyli oni rewolucyę w Polsce, 15 lutego uchwalili panowie z Koła polskiego prawie jednogłośnie, że każdy popierający ruch rewolucyjny — nie w „Polsce", boją się to słowo wymówić — w „sąsiedniej dzielnicy", niech będzie pogardzony i przeklęty. 15 lutego mówili ci panowie ciągle, że rewolucya w Polsce pracuje *pour le roi de Prusse*, i że jesteśmy pruskimi agentami prowokacyjnymi, jeżeli nie przez żydów, Japończyków albo Anglików najętymi złoczyńcami. (Wesołość). To było przed 10 miesiącami. A wczoraj nazwał już hr. Dieduszycki zjawiska tej rewolucyi „wejściem na drogę wolności". (Oklaski).

Panowie! Droga wolności! Was na tej drodze nie widziano (Oklaski), a jeżeli się kiedyś na tej drodze pokażecie, to tylko pchani, za uszy ciągnięci przez rewolucyjny ruch ludowy w Polsce. (Wesołość i potakiwania).

Ta droga wolności jest przecież usłaną trupami polskich robotników (głosy: bardzo słusznie!), a łuspami milowymi na tej drodze wolności są szubienice, na których powieszono naszych najlepszych. (Oklaski).

Teraz nazywacie to drogą wolności. Widzicie, panowie i wyście nie pozostali konsekwentnymi. Nie wolno wam zostać konsekwentnymi, gdyż to jest silniejsze od was, silniejsze od rządu, silniejsze od tej Izby, silniejsze od całej tradycyi starej Austryi, gdyż to jest prawo nadchodzące! (Oklaski).

Panowie! A właśnie reprezentanci Polaków, właśnie reprezentanci Galicyi muszą zawrócić z tej drogi upartej odmowy, nierozsądnego oporu. Gdyż coś podobnego, jak panowie myślicie, jest nie do pomyślenia; nie jest możliwem, aby niewola w Warszawie i Kongresówce padła, a my dalej żyli w stanie bezprawia, dalej jako masy bez praw i żebyśmy tu mieli reprezentantów naszego kraju takich, w których imieniu wczoraj hr. Dieduszyckiego mówiącego słyszeliśmy. Jest to jeden z najważniejszych okresów nietylko w historyi państwa, lecz także — a chciałbym to szczególnie wobec Koła polskiego podkreślić — historyi narodu polskiego i nie potrzeba, ani nie jest politycznem, ani patryotycznem, abyście wy nasz naród poniżali, abyście wy z tych ław przedstawiali nasz naród, jako niedojrzały i żeby tu o wymiar praw dla narodu polskiego szachrowano w tym celu, aby mu dać tych praw najmniej.

Apeluję do wszystkich zastępców innych narodów w tem państwie i w tej Izbie: nie zwlekajcie, dajcie nam wolną drogę, której potrzebujemy; zaufajcie naszym masom ludowym, strzeżcie się przed wydaniem nas jeszcze raz z zimną krwią intrygantom z Koła polskiego, a my z pewnością będziemy wspólnio pracowali nad wspólnemi wielkiemi dziełami ludzkości; będziemy wspólnie pracowali jako równouprawnieni i pożyteczni członkowie państwa i rodziny ludów.

Właśnie teraz, kiedy Polacy w Rosyi wywalczają sobie swoje prawa, byłoby najlepszą i patrzącą w daleką przyszłość polityką wobec Polski austryackiej — nietylko kilku szlachcicom, lecz wszystkim Polakom otwarcie dać pełne prawa obywatelskie.

Nie wiem, czy ktoś w Austryi zastanawia się nad tem; wiem natomiast, że Galicya przestała być trupem politycznym i że kilku tych skrachowanych szlachciców nie będzie nas tu dłużej bez opozycyi reprezentować — tu nie i w sejmie także nie.

Albowiem, panowie, jakąż macie siłę wobec nas, aby stawić opór wielkiemu prądowi za reformą wyborczą? Powołują się na prawa narodowości. Już mój przyjaciel i towarzysz dr A d l e r wywiódł doskonale, że nie troska i obawa o naród, lecz raczej p r z e d narodem, przemawiały bardzo często przez usta burżuazyjnych polityków. Ale, panowie, nie zapoznawajcie natury żywiołu, który nam teraz przeciwstawiacie. Nie myślcie, że element narodowościowy będzie w Austryi działał konserwatywnie! Właśnie przeciwnie: Element narodowościowy jest może najbardziej rewolucyjnym z pomiędzy wszystkiego, o czem można teraz w Austryi pomyśleć. Pełne uznanie momentu narodowościowego rozbiłoby w zupełności Austryę i jej kraje koronne.

Czytajcie tylko, panowie, nasz program berneński, czytajcie odnośną literaturę, a zobaczycie, że żaden dynamit nie może działać tak rewolucyjnie i wybuchowo, jak pełne uznanie momentu narodowościowego w polityce austryackiej. Czy chcecie ten wybuch urządzić, czy chcecie już teraz kraje koronne wysadzić w powietrze? Gdyż tylko to, a nic innego, oznacza użycie momentu narodowościowego, jako najpierwotniejszego momentu w polityce.

W porównaniu ze skutkami momentu narodowościowego byłoby działanie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego prawa wyborczego konserwatywnem. Wmyślcie się tylko w te rzeczy, a znajdziecie, dlaczego ma ono ten konserwatywny skutek szczególnie dla państwa: ponieważ łączy to państwo, ponieważ utrzymuje to państwo jako całość, ponieważ tworzy tysiące a tysiące dróg dla poszczególnych grup, klas, narodowych podgrup, które potem spotykają się na podstawie równego prawa i tylko na podstawie równego prawa są w stanie znaleźć jedynie możliwą podstawę w państwie.

Pod tym względem nie jest więc działanie równego prawa wyborczego wcale rewolucyjnem dla państwa, a najkonserwatywniejszy polityk austryacki, który chciałby istnienia Austryi, nie zrobiłby innego kroku, nie mógłby znaleźć innego środka, tylko powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. (Potakiwania).

Panowie, jest że to tajemnicą? Panowie młodocześi to wypowiedzieli. A i minister zapewne coś podobnego myślał i jestem pewny, że cesarz postąpił tak nie jako radykał, ale jako ten, który jest najbardziej konserwatywnym, który Austryi chce. Pewnem jest, że ten czynnik głównie przyczynił się za powszechnem i równem prawem wyborczem. A wobec Austryi i wobec interesów dynastyi jesteście panowie — darujcie panowie wielcy właściciele i szlachcice wszystkich narodów — rzeczywiście za mali. Znajdzie się już dach, znajdzie się izdebka, ciepła stodoła dla was. Znajdzie się dla was schronienie. Nie umrzecie politycznie z głodu. Niebezpieczeństwo to jest jeszcze bardzo, bardzo dalekie, a strach wasz jest nieuzasadniony.

Dlatego utrzymuję, że prawdziwie konserwatywna, godna męża stanu polityka musi zacząć od powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego. W chwili największego niebezpieczeństwa wstrzymuje się to niebezpieczeństwo właśnie przez zaprowadzenie żywiołu łączącego, jedynego momentu państwowego, który na wszystkie czynniki równomiernie będzie oddziaływał.

Jeżeli mi zaś odpowiecie różnymi utopijnymi, nie chciałbym wprost wyrazić się: dziecinnymi projektami, prosto z palca wyssanymi, w biedzie i rozpaczy, jeżeli mi odpowiecie: może dałoby się to zrobić tak jak hr. Piniński proponował: połowa przez sejmy a połowa przez powszechne prawo wyborcze, jest to coś tak niemożliwie komicznego w danej chwili, że prawdziwie nie opłaca się wdawać w te zapóźno urodzone myśli. Nie pożyją one długo.

Odpowiadacie tylko frazesem! Wyciągnięto wogóle najstarsze towary na światło dzienne, a wczoraj usłyszeliśmy jeszcze jako jeden warunek: może stowarzyszenia zawodowe jako podstawa doskonałości prawa wyborczego. Jeżeli tak chcecie, dlaczego nie chcecie wprowadzić w Galicyi zawodowych stowarzyszeń rolniczych, dlaczego opieracie się tej jedynej organizacyi biednych chłopów galicyjskich, żeby nie mogli choć raz urzędownie naradzić się jako chłopska organizacya zawodowa nad oraniem, długami i t. d.? (Głosy: Tak jest!).

Tak dziwnie uderza mnie gdy widzę tu reprezentantów chłopskich, którzy jakby ślepotą porażeni myślą, że my jesteśmy ich wrogami. Przeciwnie, chcemy przecież, abyście otrzymali najszerszą demokratyczną podstawę dla waszej organizacyi jako stan, klasa, zawód. Tego tylko wielcy panowie nie chcą! (Głosy: Bardzo słusznie! Gdyż wtedy zostaliby zawsze przegłosowani).

Tych rolniczych organizacyj zawodowych nie chcecie za żadną cenę w Galicyi w życie wprowadzić, a teraz występujecie nagle i powiadacie: Może przecież organizacye zawodowe! Nie zdajecie sobie sprawy, co pod tem rozumiecie. Gdyż pytam was dzisiaj: Gdybyśmy przez 10 lat pracowali nad wprowadzeniem i ustaleniem organizacyj zawodowych, co z tego wyjdzie? Czy parlament? — Przenigdy; wyjdzie zjazd zawodowy, a nie parlament.

Co poczną organizacye małych krajów koronnych, np. Krainy? Te będą przecież musiały zostać połączone z innemi organizacyami, o ile to wogóle będzie możliwe. Całe narodowe odgraniczenie jest niemożliwe przy organizacyach zawodowych jako podstawie prawa wyborczego.

Zresztą igracie panowie z ogniem! Do jakiej organizacyi zawodowej należą np. panowie z Koła polskiego? (Wesołość). Czy Jokey-klub także zostanie uznany jako organizacya zawodowa? (Wesołość). Ma to i swoje dobre strony! Czyż te fluktuacyjne żywioły z Koła polskiego, te włóczęgi, które raz w Paryżu, raz w Monte-Carlo, a raz znowu w wiedeńskim Jockey-klubie siedzą, aż z pustemi kieszeniami i zepsutym żołądkiem powrócą do swych dworów, czyż te ruchome, fluktuacyjne żywioły są wogóle uzdolnione do zorganizowania się zawodowo? Prawda, że w miejsce p. Abrahamowicza np. wolałbym jakiegoś uczciwego majstra kominiarskiego w polityce! Czy państwo jest jednak rzeczywiście wielkiem stowarzyszeniem zawodowem? Czyż nie jest ono organizacyą ludową, która ma nietylko zawodowe, lecz tysiąc razy wyższe i szersze cele reprezentować i urzeczywistniać? Kto tu w poważnej debacie występuje z planami organizacyi zawodowej, nie zdaje sobie wogóle sprawy z tego, co mówi. Ma on na celu powiedzieć tylko coś na wiatr, aby nikt nie mógł nad tem się zastanowić, tylko aby nabawił się jakiegoś strachu.

Powiada się dalej, że wyborcy nie są jeszcze dojrzali. Jest to także dziwny temat. Wczoraj podobało mi się jedno zdanie z mowy hr. Dzieduszyckiego, w którem mówi o kulturze.

Powiedział on, że kultury nie można tak sobie mierzyć, jest ona zanadto różnorodną, żeby znaleźć dla niej wspólną miarę. W tem zgadzam się z nim zupełnie, zapytuję go tylko: Jak mierzy się dojrzałość wyborcy? Niech mi raz powie, kiedy można uznać wyborcę za dojrzałego, nie mówiąc już o tem, że liczy już 24 lat i spełnił wszystkie inne mechaniczne i przedmiotowe warunki? Łamałem sobie głowę i szukałem różnych wyrazów dojrzałości wyborcy.

Powiedziałem sobie: wyborca dojrzały musi przedewszystkiem być w stanie oddać ważny głos, ten głos napisać albo kazać sobie napisać. Jeżeli więc na jakimś wielkim obszarze skonstatuje się bardzo wiele nieważnych głosów, w takim razie wyborcy ci są może jeszcze niedojrzali. Ma to pewien sens. Mam tu bardzo ciekawe daty, które sens ten potwierdzają. Według autentycznych cyfr statystycznych, które leżą przedemną, było w Galicyi — biorę dlatego Galicyę, jako kraj, który hr. Dzieduszycki najlepiej zna — w V. kuryi, w której słynni „analfabeci“ wybierają, w r. 1897 nieważnych głosów 20 na tysiąc.

W r. 1900 okazała się V. kurya już dojrzalszą, gdyż było już tylko 7·1 na tysiąc nieważnych głosów. A wiecie panowie, ile nieważnych głosów było w kuryi wielkiej własności? 27 na tysiąc! (Wesołość). Więc nawet do wypełnienia kartki wyborczej nie byli panowie dojrzali! Dojrzałość wyborcza leży, wedle mego zdania, w tem także, że przychodzi się głosować. Wyborca musi przecież przynajmniej czuć, że jest potrzebny przy urnie.

Posłuchajcie, panowie, jak dojrzałymi byli w roku 1901 szlachcice galicyjscy, wyposażeni w największe przywileje wyborcze. Nie będę was, panowie, nużył, cyfry są autentyczne, nie będę ich objaśnał, przytoczę je tylko: W roku 1901 było w Galicyi w I. kuryi 2203 szlachciców uprawnionych do głosowania, Z tych głosowało 44·1 procent, a z tych 44% nie wszyscy jednakowoż osobiście, poprostu nie chciało im się przyjść, lecz w 48% głosowali przez pełnomocnictwa. W całej Austryi wynosi udział głosujących 56·9%, a tylko z tych najzacieklejszych żywiołów junkierstwa austryackiego było zaledwie 44% reprezentowanych przy urnie. Głosowało zatem w całym kraju 971 szlachciców, ale przy wyborach obecnych było ich tylko 456. Piąta część szlachty raczyła łaskawie głosować osobiście. Natomiast ja mam w V. kuryi w Krakowie, gdzie masy ludności musiały naprawdę dzień stracić na wybory, 41.000, a pan Breiter we Lwowie 50.000 wyborców. Tu głosowało osobiście w V. kuryi w Krakowie 58%, a we Lwowie 46%.

A dla wyborów bezpośrednich i pośrednich klasycznem jest, że n. p. tam, gdzie były wybory bezpośrednie, jak w Austryi Dolnej i w Krainie, głosowało przy urnie 51%, Tam zaś, gdzie wybierano pośrednio, równie leniwie głosowano, jak szlachcice, mianowicie tylko 30%.

Nie szukajcie zresztą, panowie, w tych cyfrach oczywiście pełnego egzaminu dojrzałości, ale znamion zainteresowania politycznego, ujawniającego się w wyborach w wielkiej własności galicyjskiej, dość jest w tych cyfrach, aby powiedzieć, że najmniej prawa macie wy, panowie, egzaminować lud co do jego dojrzałości. Egzaminuj pan wprzód swoje najbliższe otoczenie, kochany panie hrabio Dzieduszycki!

Przyszedł on do nas także z taką nowowoczeąną, psychologiczną radą: „Nie według szablonu!“ I podoba się to hasło „nie według szablonu“ wszystkim wrogom i fałszywym przyjaciołom reformy wyborczej. Panowie! Co znaczy to „nie według szablonu“? Czyż istotnie potrzebuje państwo wymierzać nierówność prawa? Czyż państwo potrzebuje już od pierwszej chwili stwarzać sobie mniej dobrych przyjaciół w każdym narodzie, bez konieczności, bez jakiegokolwiek widocznego głębokiego powodu?

Panowie! Powiadacie, że są jeszcze sejmy, kraje autonomiczne, autonomia narodów itd. itd. To wszystko prawda. Prawda, że autonomia musi się wzmocnić, musi się rozszerzyć, że musi otrzymać zdrową podstawę; to wszystko potwierdzę p. hr. Dzieduszyckiemu. Jeżeli jednak on sobie to myśli bez reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, jeżeli jest rzeczywiście tak naiwnym i wierzy, że ta wielka fala ludowa, która tu bije o bramy i te bramy kiedyś rozbije, zatrzyma się przed sejmami i cofnie się lękliwie, to myli się on grubo.

Poseł dr. **Kollscher**: On tego wcale nie myśli.

Poseł **Daszyński**: Skąd pan wiesz, co on myśli? Czyś pan jego faktorem? Czyż to zawsze jest tak, że fabrykanci w Galicyi, którzy dostarczają papieru, dostarczają także i myśli? (Żywa wesołość.) Wszak pan jesteś najzacieklejszym wrogiem reformy, pan szczujesz na wszystkie boki, panie dostawco dla instytutów państwowych! Nie ośmielaj mi się pan przerywać! Mam tego dość!

Panowie! Ale jest jeszcze jeden ratunek: wypowiedział się tak nawiasem hr. Dzieduszycki, mówiąc, że prawo wyborcze powinno być pośrednie. Oto jest jedyne postępowanie „nie według szablonu“ (Głosy: Bardzo dobrze!), jakie hr. Dzieduszycki rozumie pod swą mądrą psychologią polityczną! Pośrednie mają być wybory, przynajmniej w Galicyi! Panowie! Wczoraj, przedwczoraj i dzisiaj słyszeliśmy przedstawicieli innych stronnictw galicyjskich z po za Koła polskiego. Czy sądzicie, że to będzie mądrze, jeżeli 5 milionów chłopów wydacie na łup 2 tysięcy obszarników? Czy sądzicie, że przysłużycie się tem w jakikolwiek sposób w kulturze, postępowi, dobru państwa i parlamentu? Czy sądzicie, że to będzie możliwe, że ci chłopi galicyjscy tak się poddadzą na wasz rozkaz, gdy zechcecie jaskrawej niesprawiedliwości?

Cóż to jest, to pośrednie prawo wyborcze w Galicyi? Wiecie, panowie, że to znaczy 6.240 prawyborów? A każde prawybory w usługach szlachty są nową sposobnością do szwindlu i oszustwa (Głosy: Zupełna prawda!), do krwi rozlewu i pogwałcenia bezbronnej ludności!

Zdarzało się, że rząd przy wyborach nie był w stanie obsłużyć gmin, tak, że jako komisarzy rządowych wysyłał wrterynarzy, urzędników pocztowych i t. p., byle tylko odnośni panowie mieli na głowie czapkę z orzełkiem, i ci funkcyonowali jako komisarze rządowi przy prawyborach!

Wypływem pośrednich wyborów jest przecież najohydniejsza korupcya (Głosy: Zupełna prawda!), kupowanie sumień tych biednych chłopów, nietylko zatruwanie i korumpowanie jednostki, lecz zatruwanie i korumpowanie całej klasy, całych stronnictw przez te pieniądze judaszowe, które się rozrzuca przy wyborach, które się tak gorliwie zbiera od obszarników jako obowiązkowy dodatek do podatku gruntowego, które się zbiera od takich ludzi, jak ci, co się tu sprzeciwiają i dziesiątki tysięcy płacą za swe mandaty, za swą zdradę ludu, za swą bezczelność, za swój tytuł „posła do rady państwa“, — a które centralny komitet wyborczy otrzymuje krociami, aby lud korumpować, aby lud kupować i zatruwać i utrzymywać nadal w niewoli!

Panowie! Pośrednie wybory to brak wszelkiej oryentacyi w okręgu; idzie przecież nie o wybór posła, lecz wprzód o wybór mężów zaufania, a ci mężowie zaufania są poprostu zmuszeni iść na niebezpieczną drogę korupcyi; są albo steroryzowani, albo kupieni; w każdym razie to, co najcenniejsze, — bezpośredni stosunek między wyborcami a wybieranym, — jest poprostu zdmuchnięte. Ale o ten stosunek idzie przecież, o dojrzałość nietylko wyborców, lecz także i wybieranego; o moralną dojrzałość tu idzie, a tej moralnej dojrzałości nie chcecie dopuścić. Dlaczego? Bo tych paru szlachciców wzdryga się zstąpić do ludu, pójść na zgromadzenia ludowe, w takim bowiem razie mielibyście z pewnością tyle mandatów, co dziś.

Lud w Galicyi jest dobroduszny, lud w Galicyi jeszcze długo, jeżeli będzie widział przed sobą choć na pół szczerego człowieka, z pewnością będzie raczej wybierał właściciela ziemskiego, niż socyalistę, gdzieś tam na wsi. Strach przed przyszłymi wyborami jest możliwy tylko u tych zwapniałych ludzi, którzy wogóle nigdy na oczy nie widzieli zgromadzenia ludowego, którzy nie chcą się popularyzować wśród ludu, nie chcą się spoufalać z ludem, którzy nie chcą zstąpić do ludu jako bracia, jako równi. Ale z powodu tego strachu nie wydacie im przecież na łup milionów niewinnych chłopów! Nie możecie absolutnie, panowie, głosować za pośrednimi wyborami w Galicyi!

Panowie! Mówiłem o kupowaniu sumień i przytem przychodzi mi do głowy pewna myśl: czyby w ostatniej potrzebie nie było możliwem — wykupić szlachciców? (Żywa wesołość). Myśl to nie tak nowa i nie tak oryginalna: Wolność chłopów, emancypacya chłopów w r. 1848 została przecież zidemnizowana, została wykupiona i chłopi zapłacili za nią szlachcie przeszło 200 milionów koron. Za prawo wyszynku, za prawo propinacyi kazała sobie szlachta w r. 1889 zapłacić 134 miliony koron. Teraz fundusz propinacyjny już się kończy; właśnie w r. 1910 szlachcice będą znowu czegoś potrzebowali. Czyby to nie było praktyczne, od każdego z nich poprostu odkupić jego prawo i puścić go w trąbę — naturalnie politycznie puścić go w trąbę? (Wesołość). Robię tę propozycyę oczywiście nie jako warunek, pod którymbym oświadczył gotowość wzięcia pod rozwagę przedłożenia rządowego. (Żywa wesołość).

Poseł **Pernerstorfer**: Ty sądzisz tylko, że to jest możliwy argument!

Poseł **Daszyński**: Tak jest! (Wesołość).

Wrócę jeszcze do jednej rzeczy. Hr. Dzieduszycki oświadczył wczoraj z wielkim naciskiem, że liczba okręgów wyborczych w Galcyi musi być powiększona. Zgadzam się z nim w zupełności. Nie mogę się tylko zadowolnić frazesem, który może przybrać wszelkie możliwe rozmiary, który może wyglądać jakby groźba. Socyalna demokracya nie jest za cenzusem, jest ona za pełnem, szczerem równem prawem wyborczem całej ludności. Jeżeli zważymy, że Austrya ma przeszło 8 narodów, to sama liczba mandatów dla poszczególnych narodów Austryi z pewnością nie posiada znaczenia zasadniczego, ratującego przyszłość, bo w tym parlamencie każdy naród będzie w mniejszości, nawet Niemcy, zatem największy naród, muszą pozostać w mniejszości. Oto jest prawo liczby. Skoro zatem każdy naród z osobna jest w mniejszości, to wiadomo bardzo dobrze, że Izba otrzyma zdolną do rządów większość jedynie przez kompromisy, przez jakieś polityczne programy i cele, przez jakieś koalicye polityczne. Musimy sobie już z góry powiedzieć, że nie wszystkie 100, czy 90, czy 95 mandatów, — nie wiem, jak seryo traktuje hr. Dzieduszycki swoje żądanie, — które wypadną na Galicyę, przypadną Kołu polskiemu i że z pewnością nie wszyscy będą w równej mierze podatnymi do kompromisów i zdolnymi do sojuszów na zewnątrz. Sprawa będzie przeciwnie wedle partyj, wedle programów regulowana. Nie jest zatem dla nas wcale tak zasadniczo ważnem, czy mieć będziemy dwa lub trzy mandanty ponad sto, czy poniżej setki, dla nas jest zasadniczo ważniejszem, żeby te mandaty przedstawiały realny wyraz sił ludowych w danej całości narodowej. (Głosy: Bardzo słusznie!) Jeżeli zatem liczby mandatów nie spuszczamy z oka, to jednak nie uczepimy się liczby jakgdyby jedynie decydującego czynnika. (Głosy: Bardzo słusznie!) Aby ująć tę sprawę tak, by raczej pomogła reformie wyborczej, a nie stała jej w drodze jako hamulec i przeszkoda, musieliby panowie z Koła polskiego zdeklarować się wprzód jako gorący zwolennicy powszechnego, równego prawa wyborczego. Albowiem robi to nas wrażenie nieszczerości, gdy widzimy wprzód usiłowania; jakie czyni p. hr. Dzieduszycki, by okrzyczeć nasz lud jako niedojrzały, by przedstawić nasze masy chłopskie jako niezdolne do bezpośredniego głosowania, a na końcu swej mowy powiada, że ten niedojrzały lud, ten lud niezdolny do wybierania ma dostać największą liczbę mandatów.

Czy nie widzicie w tem panowie, sprzeczności, czy nie widzicie, że w tem poprostu wyraża się nieszczerość w całej tej sprawie? Kto sobie chce ustanowić prawo do największej liczby mandatów, ten musi wprzód chcieć reformy wyborczej (Potakiwania), ten musi wprzód potępić obecny stan rzeczy, ten musi wprzód usunąć panującą obecnie krzywdę.

A bezprzykładną krzywdą jest to, co teraz istnieje w Galicyi. Mamy 78 mandatów na 7,315.000 mieszkańców. I mandat jest w Galicyi czemś takiem, na co się rzeczywiście dopiero setki tysięcy ludności złożyć mogą. Bo właściwie nie jestto prawdą, jakobyśmy mieli 78 mandatów. Nie, panowie! 23 z nich ma 400 szlachciców i 90 wyborców w Izbach handlowych. My mamy właściwie tylko 55 mandatów.

I z tego powodu powinniśmy się liczyć z tem, że reforma wyborcza, że równe prawo wyborcze w każdym razie będzie dla ludu lepsze, pożyteczniejsze, korzystniejsze pod względem uposażenia w mandaty, zupełnie tak samo, jak oddziała i pod każdym innym względem.

I dlatego chciałbym tych kilka uwag skierować pod adresem Koła polskiego.

Panowie! Zaprzestańcie tej gry w ślepą babkę, zaprzestańcie tej nieszczerości! Jeżeli pragniecie powiększenia potęgi naszego narodu w tem państwie, to stańcie na stanowisku całego ludu, to chwytajcie każdą sposobność, by naprawić przeszłość, by zatrzeć pamięć grzechów popełnionych względem tego narodu.

Dlatego, panowie, apeluję szczególnie do przedstawicieli miast w Kole polskiem. Ludność miejska w Galicyi wynosi nie mniej jak 1,600,000 dusz. Jest to dość szeroka podstawa, aby na niej zbudować potęgę polityczną, aby oparłszy się o nią prowadzić pozostałe masy ludności. Jeżeli wy, panowie, w danym momencie pozwalacie, by w waszym imieniu przemawiał tylko Dzieduszycki, to pamiętajcie o swojej przyszłości! Albowiem lud miejski w Galicyi już dowiódł, że politycznie o wiele prześcignął wasze stanowisko. Ta ludność miejska jest już dosyć dojrzała, dosyć emancypowana, aby dłużej nie ścierpieć panowania Dzieduszyckich i kliki szlacheckiej.

Nasze demonstracye w ostatnich miesiącach, nietylko za prawem wyborczem do parlamentu, lecz także za sejmową reformą wyborczą, dowiodły, że miasta galicyjskie maszerują po tej wielkiej linii, na której się znajduje proletaryat całego państwa, że i w miastach galicyjskich pragnie się powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. I nie zapominajcie, że walka w Rosyi jeszcze nie rozstrzygnięta, że nam każdy dzień, każda godzina donosi o nowych ofiarach, które nasi rodacy, walcząca rewolucya w zaborze rosyjskim, składają na ołtarzu wolności. Nie zapominajcie, że Polacy w Galicyi także muszą to zrobić, co są w stanie zrobić po drugiej stronie kordonu rosyjskiego. Dziś albo nigdy możemy wywalczyć nasze prawo i wywalczymy je! (Żywe oklaski i brawa).

O Boże!



Czy mnie zadusi ten nieznośny kaszel?

Przy kaszlu, chrypce i zaflegmieniu działają szybko i pewnie

Eggera pastylki piersiowe.

Są bardzo smaczne i niepsują apetytu.

Karton po 1 K lub 2 Korony.

Karton próbny 50 halerzy.

Dostać można we wszystkich aptekach Austryi.

Hurra!



Eggera pastylki piersiowe pomogły mi szybko!

Pożyczki na losy
i inne papiery wartościowe

udzielam w każdej wysokości pod najtańszymi warunkami.

Zwrot takich pożyczek może nastąpić według życzenia strony naraz, lub też w dogodnych ratach miesięcznych.

Wykupuję także zastawione losy i papiery wartościowe w bankach, kasach oszczędności, lub u ludzi prywatnych, i mogą one pozostać u mnie w depozycie lub sprzedane. — Na życzenie mogą tesame także być z powrotem kupione na odpowiadające raty miesięczne, przyczem jest pełna cena kupna, po odciągnięciu jednej raty, do dyspozycyi właściciela losów, a mimoto prawo do wygranych zostaje nienaruszone.

Edward Urban w Bernie Moraw.

Dom bankowy, Grosser Platz Nr 25 we własnym domu.

610 Firma istnieje od r. 1869.

Uczciwi agenci zostaną wszędzie angażowani.

Filipa Neusteina pocukrzone przeczyszczające pigułki

(dawniej Neusteina pigułki Elisabeth),

które już od lat bywają z dobrym skutkiem używane, i przez wybitnych lekarzy **jako środek lekko przeczyszczający i rozwalniający polecane,** nie przeszkadzają trawieniu, są zupełnie nieszkodliwe, a z powodu swojej słodyczy bywają nawet przez dzieci chętnie używane.

Jedno pudełko, zawierające 15 pigułek, kosztuje 30 hal., rulon z 8 pudełek, który przeto 120 pigułek zawiera, kosztuje tylko 2 kor. Po nadesłaniu kwoty 2 kor. 45 hal. następuje opłatna przesyłka 1 rulonu pigułek.



Należy żądać **Philippa Neusteina**

przeczyszczających pigułek. Tylko wtedy prawdziwe, gdy każde pudełko zaopatrzone jest na odwrotnej stronie ustawowo zaprotokołowaną marką ochronną „Sw. Leopold“ czerwono-czarno wydrukowaną. Nasze rejestrowane pudełka, wskazówki i opakowania winny zawierać podpis: „Philipp Neustein, Apotheke.

PHILIPPA NEUSTEINA 511

Apteka do „Sw. Leopolda“ Wiedeń I., Plankengasse 6.

W Krakowie: K. Wiszniewski, W. Redyk, C. Jahr i H. Gralewski.

Z dawien dawna znaną ze swej dobroci i zapachu prawdziwą



Z BRODOW!

Herbatę rosyjską

zbioru majowego, poleca handel 1

W. Adamowicza w Brodach

(na pograniczu rosyjskiem)

funt			
	„Familijna“ bardzo dobra	zł.	1.40
	„Melange de Moskau“ w oryg. opak.	„	2.50
	„Imperial“ Cesarska w oryg. opak.	„	3.50
	„Okruchy“ z najlep. herb. kwiat.	„	1.20
	Grzybki litewskie tegoroczne	kilo „	3.—

Herbata z Brodów!

Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy

GRAMOFONÓW i FONOGRAFÓW

Józefa Wekslera w Krakowie, ul. Grodzka 71 a.

Generalne zastępstwo dla całej **Galicyi i Śląska Akcyjnego Towarzystwa „Gramofonów“ Wiedeń-Berlin** poleca tylko prawdziwe gramofony i płyty z marką **„Aniołek piszący“.**



Najpiękniejszy i najodpowiedniejszy **podarunek na gwiazdkę i święta** dla dorosłych i dzieci jest mówiący i grający **gramofon koncertowy** który z okazyi świąt polecam wraz z 10 płytami **za 70 Koron.**

Wielki wybór płyt najnowszych zdjęć w cenie od **K 1·— do 24·—.** Części składowe zawsze na składzie. — Ceny bardzo przystępne. — Reperacye wykonuje się dokładnie i szybko po cenach umiarkowanych.

Cenniki darmo i opłatnie. 641

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Największy skład Singera Maszyn do szycia i haftu



R. Pawłowskiego dawniej J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek główny 18.

Poleca maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10 proc. taniej. Bezpłatna nauka haftów ozdobnych, robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. — Uwaga! W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z moiemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami Singera modelu z r. 1902, którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu dorównać nie mogą. Nowość! Singera maszyny do szycia i haftu, które bez doręczania płyt i zmieniania ząbków, przyrządza się do haftu.

Cenniki darmo i opłatnie.

100% zarobku!

Wszędzie odrazu popłatna pojedyncza fabrykacya!

do której potrzebny mały kapitalik, drobna inwestycya, bez jakichkolwiek znajomości fachowych; nadający się łatwo do sprzedaży

masowy artykuł konsumcyjny

dla każdego gospodarstwa domowego. — Doniosłe rezultaty, dające się udowodnić.

Szczegółowy prospekt **darmo** przez:

Chem. Industrie-Werk, Siebenhirten 77, b. Wien.

WĘGIERSKA

Różana Papryka Szegedyńska, najlepsza, słodka, ręczę za prawdziwość, uznanej znakomitej jakości, własnego wyrobu kg. za 5 K Wysyłka za zaliczką, począwszy od 1 klg. opłatnie. Dalsze specyalności: **Słonina, węgierskei salami i t. p btanio..**

Dom wysyłkowy różnorodnych produktów krajowych

Haupt A. Rudolf Bpest, VII, Ovodag 22/k. u. VI.

Nowo wysokoram. Singera maszyny do szycia dla użytku domowego i celów przemysłowych sprzedaję za gotówkę, o połowę



taniej niż sprzedający na raty, z 5-letnią pisemną gwarancyą za dobry chód i dokładną solidną konstrukcyę, z opisem sposobu użycia w języku polskim

Maszya ręczna z pokrywą	K	44
„ nożna	„	50
„ pierścienowa . .	„	78
Central-Bobbin	„	92
aparat do haftu	„	4

Obstalunki będą uskutecznione tylko po zadatkowaniu K 15, a reszta za zaliczką.

Cennik maszyn do szycia Nr. 52 darmo.

M. Rundbakin, Wien IX/1, Liechtynsteinstrasse 23.

Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (tj. te same numera) grając na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolw. zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę.

Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy. — Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.

SCHÜTZ i CHAJES, Dom bankowy we Lwowie, plac Maryacki 7.



Moje tanie ceny wzbudzają senzacyę:

Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką System Roskopf 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1.95, trzy sztuki złr. 5.50, sześć sztuk złr. 8.50. Srebrny Roskopf o 3 kopertach bardzo silny złr. 6.—. Stalowy damski rem. złr. 2.75. Srebrny damski zegarek złr. 3.90. Budzik najlepszy złr. 1·10. Łańcuszki srebrne od złr. 1—. Zegarki damskie złote od złr. 10.—.

Bogate ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Ignacy Cypres, Kraków ul. Floryańska 49

Nowo wynalezione

Mydło i puder „Flora“ Hartmana



są jedynie prawdziwymi środkami do pielęgnowania twarzy i rąk. Zupełnie zastępują wszelkie kremy, płyny i inne dotąd używane środki, szkodliwe dla skóry.

Gorąco polecone przez wielu lekarzy, zdaniem których lepsze środki kosmetyczne wynalezione być nie mogą. Piegi, pryszcze, wągry, liszaje i inne nieczystości skóry, po krótkiem użyciu mydła „Flora“, zupełnie znikają. Cena kawałka mydła Kor. 1·50, 5 kawałków Kor. 6. Pudełko pudru Kor. 3·—. Codziennie wysyłka pocztą po otrzymaniu należności lub za zaliczeniem od firmy

D. Hartmann, Wiedeń I., Naglergasse 19.

Główny skład dla Galicyi: Bolesław de Dahlke w Krakowie, Dębniki.



Apofag

usuwa na pewno w przeciągu

2

dni bez boleści:

nagniotki, brodawki i odparzenia.

Za 1 koronę

wysyła natychmiast 652

Einhorn-Apotheke we Wels.

Amerykańska patentowana przenośna

Kuźnia Polna

jest bardzo prosta, praktyczna, która za pomocą lekkiego naciśnienia nogą wprawia się w ruch. Majster ma obie ręce wolne do pracy. Zmiana stopnia gorąca może nastąpić w mgnieniu oka. Jest konieczna dla kowali, ślusarzy i gospodarzy mających kilka folwarków. Waży 38 kg.

Poleca 655

Bernard Prüwer

Kraków, ul. św. Sebastyana 32.

Tylko 5 koron **Ankrowy zegarek przyszłości** Tylko 5 koron



jest **mój prawdziwy szwajcarski** antymagnetyczny **patentowany ankrowy zegarek remontoir „System Roskopf“** z masywnym na **rubinach biegającym, solidnym werkiem ankrowym** z prawdziwym cyferblatem emaliowanym, z masywną plombą ochronną, zaopatrzoną prawdziwą niklową oprawą i pokrywą na zawiaskach nad werkiem, z owalnem uszkiem, 36 godzin idący, ozdobne i pozłacane wskazówki, dokładnie uregulowany, z **3-letnią gwarancyą** za sztukę **5 koron**, 3 sztuki K. 14·— **6** sztuk K. 27·—.

Ten sam zegarek ze wskazówkami sekundowemi 1 sztuka **6** K. 3 sztuki 17 K., 6 sztuk 33 K. Ten sam zegarek z czarną oprawą stalową **6·50** K., 3 sytuki 18·— K., 6 sztuk 34·— K. Ten sam zegarek podwójnie kryty, z prawdziwą stalową oprawą, bez wskaz. sek. **8·**— K., 3 sztuki 22·— K., 6 sztuk 40 K. Ten sam zegarek podwójnie kryty w czarnej oprawie stalowej satuka po **8·50** K., 3 sztuki 23·— K., 6 sztuk 42·— K. Ten sam zegarek podwójnie kryty, w prawdziwej niklowej oprawie, ze wskaz. sek. **9**·— K., 3 sztuki 24·— K., 6 sztuk 45·— K. Ten sam zegarek w oprawie prawdziwej srebrnej, nie kryty, bez wskaz. sek. sztuka **10**·— K., 3 sztuki 28.— K., 6 sztuk 52·— K., Ten sam zegarek w specyalnej silnej oprawie srebrnej, nie kryty, ze wskaz. sek. złr. **12·50** K., 3 sztuki 35·— K., 6 sztuk 68·— K. Ten sam zegarek podwójnie kryty, w srebrnej oprawie (3 pokrywy srebrne) sek. **16**·— K., 3 sztuki 46·— K. 6 sztuk 90·— K. Ten sam zegarek, podwójnie kryty, w specyalnej ciężkiej, bogato zdob. oprawie sreb. ze wskaz. sek., **18**·— K., 3 szt. 50·— K., 6 szt. 96·— K. Proszę tych zegerków nie zamieniać z tanimi zegarkami Roskopf, które bywają zalecane przez handlarzy, wszystkimi możliwymi środkami reklamy. Mój ankrowy zegarek przyszłości ma na celu służyć P. T. Publiczności, jako prawdziwie **solidny, dobry i pewny czasomierz** i odpowiada tenże **najzupełniej wymogom solidnego dobrego zegarka.**

Corocznie wysyłam więcej niż **50.000** sztuk zegarków ku **największemu zadowoleniu** moich P. T. Klientów. — **Cyfra ta bezprzykładna** w całej Austryi daje najlepszy dowód **rzetelności** mego domu.

Każde najmniejsze zamówienie zostaje jak najstaranniej wykonane. Zamiana w nieuszkodzrnym stanie dozwolona, lub też odsyła się pieniądze z powrotem bez jakiegokolwiek potrącenia. — Przesyłkę za zaliczką uskutecznia:

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx **HANNS KONRAD** Nr. 1156. (Czechy)

c. k. sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca. Odznaczony c. k. austr. orłem pastwow. oraz złotymi i srebrnymi medalami wystawowymi i więcej niż z 100.000 listami uznania ze wszystkich części świata. — Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 1.000 odbitek wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

---

c. k.

dostawcy nadworni.

NAJLEPSZYM TŁUSZCZEM ROŚLINNYM Z ORZECHÓW KOKOSOWYCH jest przecież **tylko już w r. 1902** przez ck. zakład do badania środków spożywczych powszechnego austr. stow. **aptekarzy uznany i polecany za najczyściejszy w teraźniejszości tłuszcz do potraw**

„Kunerol“

z fabryki „Kunerolu“ firmy: Emanuel Khuner i Syn we Wiedniu

c. i k. dostawców nadw. — założona w r. 1880.

Prawdziwy tylko wtedy, jeżeli na opakowaniu znajduje się słowo „Kunerol“ i marka ochr.

Falck & Co., Hamburg, Raboisen 30



Najdogodniejsze i najtańsze połączenie między **Hamburgiem i Ameryką,** względnie **Kanadą i Argentyną.**

Sprzedaż kart okrętowych i kolejowych.

590 Bank i wymiana pieniędzy.

Dokładne prospekty podróży **do Ameryki, Kanady i Argentyny** w języku polskim, ruskim i niemieckim przesyłamy na żądanie **darmo i opłatnie.**

ZABAWKI
o 50% taniej
wysprzedaje
„LOUVRE“.